

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

RYSZARD MAJCHRZAK

Przew. Rady Naczel. Zrzesz. Stud. Polskich

Niech będzie to rok nowych zwycięstw i sukcesów

Nowy rok akademicki stawia przed nami nowe, poważne zadania: Aby je wypełnić, musimy złączyć swe siły, uczynić każdego z nas studentów polskich odpowiedzialnym za wykonanie planu przez nasze uczelnie.

Z każdym dniem wzmagają się i potężnieją walka milionów ludzi na całym świecie przeciwko podżegaczom wojennym, w obronie pokoju. Wspaniałym dowodem tego wzrostu sił pokoju był III Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. 26 tysięcy przedstawicieli młodzieży 104 krajów i 2 miliony młodych Niemców zainicjowały swą jedność, swą przyjaźń i solidarność w walce o pokój. Zlot dowiódł raz jeszcze, że młodzież świata nie chce umierać na polu bitwy. Młodzież wszystkich ras, narodów, o różnych przekonaniach politycznych i religijnych — chce szerokiej wymiany kulturalnej, braterstwa i jedności w tworzeniu radości, doświadczenia, szczęśliwszego życia.

Ostatnio gościliśmy w naszej stolicy, Warszawie, delegatów 86 krajów na sesji Rady Międzynarodowego Związku Studentów. Wystąpienia naszych kolegów z krajów kapitalistycznych i zależnych były pełnym oskarżeniem ich rządów, które kosztem wydatków na oświatę, kosztem elementarnych potrzeb obywateli systematycznie zwiększają budżety wojenne.

Rada MZS-u wykazała, że studenci całego świata coraz lepiej zdają sobie sprawę z tego, że walka o poprawę bytu, o pełny dostęp młodzieży do oświaty, o warunki życia i studiów — związana jest z nierozdzielnie z walką przeciwko imperialistycznym zbrojeniom, z walką o pokój. Ta świadomość dodaje im siły do aktywniejszej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, o prawo do nauki, i lepszego życia.

Delegaci z podziwem patrzyli na wspaniały rozwój naszego kraju, na rozkwit naszej nauki i szkolnictwa wyższego. Przykład Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, ich osiągnięcia i sukcesy stanowią dla naszych przyjaciół z krajów kapitalistycznych i zależnych dalszy poważny bodziec do ich walki.

Wyniki obrad, dorobek Rady MZS stanowią wytyczną działania dla naszych organizacji studenckich. Wskazują nam raz jeszcze jak ściśle zadania określone naszym planem 6-letnim, zadania budownictwa socjalistycznego w naszym kraju splatają się z walką o pokój, w której tak duży udział przypada Międzynarodowemu Związkowi Studentów. Im silniejsze są kraje obozu pokoju, tym mniejsze jest tupet podżegaczy, tym mniejsza groźba wojny. Im liczniejsze są nasze kadry fachowców, im wyższe ich kwalifikacje zawodowe i poziom ideologiczny, tym silniejszy oboz pokoju. Dlatego nasza walka o pokój, to walka o naukę.

Rozpoczyna się nowy rok akademicki. Na podstawie doświadczeń lat ubiegłych szczególnie ostatniego roku stało się jasne, że tylko systematyczna nauka oparta na wy-

trwałym, samodzielnym przyswajaniu sobie bieżącego materiału naukowego przy pomocy i pod kontrolą kolektywu daje gwarancję opanowania w pełni udostępnionej nam wiedzy. Taka nauka pozwoli nam na terminowe zrealizowanie naszej gospodarki narodowej nową kadrą wysokokwalifikowanych specjalistów.

Dlatego też, poczynając od pierwszego wykładu, pierwszego laboratorium przystąpimy z świadomym poczuciem obowiązku do naszej pracy na uczelni. Prowadzić ją będziemy w ciągłej walce z wszelkimi przejawami bumelantstwa, marnotrawstwa i liberalizmu.

Nasz Rząd Ludowy, partia nie szczędzą sił i środków, aby zapewnić nam jak najdogodniejsze warunki studiów i życia. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że każda zmarnowana godzina, każdy zmarnowany wykład czy ćwiczenie — to przestępstwo wobec naszej klasy robotniczej, ludu pracującego, dzięki któremu uzyskaliśmy te wspaniałe warunki, które posiadamy.

Walka o postępy w nauce, o systematyczne i rzetelne jej opanowanie — to pierwsze, podstawowe zadanie Zrzeszenia Studentów Polskich, wszystkich jego instancji.

Spełniać je będziemy przede wszystkim w oparciu o grupy studenckie. Grupa, to podstawowe ognisko działalności Zrzeszenia. Stworzenia grupy — to kierownik znający wszystkie troski, osiągnięcia i braki, możliwości i słabości swych kolegów.

Nie do pomyślenia jest dobra praca grupy studenckiej bez oparcia jej o kierownictwo i przewodnictwo grupy ZMP-owskiej i jej sekretarza. Grupa ZMP-owska skupiająca najbardziej świadomą część studentów jest motorem naszej pracy i to właśnie daje gwarancję pokonania wszystkich trudności, wyłanianych się w ciągu roku przed grupą studencką.

Dla stworzenia odpowiednich warunków do walki o postępy w nauce Zrzeszenie nasze czuwać musi nad właściwym przebiegiem rozdziału miejsc w domach akademickich, stypendiów i innych pomocy państwowych. Wciągnięcie szerokiego mas studenckich do udziału w kontroli i organizacji życia na uczelni i w domach akademickich; zwiększenie aktywności w sprawach bytowych — to dalsze ważne zadanie Zrzeszenia.

Z nowym rokiem na nasze uczelnie, na Wydziały Przygotowawcze, wkracza ok. 31 tysięcy nowej młodzieży — dzieci robotników, pracujących chłopów i inteligentów. Otoczy opieką nowowstępujących, służyć im radą i pomocą, informować o warunkach nauki, to obowiązek każdego studenta lat starszych, a przede wszystkim naszych instancji ZSP. Koledzy ci od pierwszego dnia muszą poznać zadania, jakie przed nimi, jako studentami stawia partia i władza ludowa.

Przy położeniu głównego nacisku na zagadnienie walki o postępy w nauce nie wolno nam zaniedbywać dalszego, ważnego za-

danie naszego Zrzeszenia, ściśle zresztą z pierwszym związkiem. Chodzi o życie kulturalne i sportowe, które ciągle jeszcze nie jest należycie doceniane przez studentów, jako jeden z podstawowych elementów naszego wychowania.

Zrzeszeniu Studentów Polskich obce być winny biurokratyczne metody pracy. Naszą pracę cechować winna wysoka ideeowość, miłość do naszej Ojczyzny — Polski Ludowej, do sprawy pokoju i socjalizmu.

Stawiamy przed studentami za-



W pierwszych dniach września odbyła się w Warszawie V sesja Rady Międzynarodowego Związku Studentów. W obradach wzięli udział przedstawiciele 82 państw.

Czytelnicy i Korespondenci „POPROSTU”

Dostajecie do rąk pierwszy w bieżącym roku akademickim numer naszego pisma. Podobnie jak w roku ubiegłym pismo nasze będzie towarzyszyć Wam w Waszej nauce i pracy organizacyjnej, będzie Wam służyć radą i pomocą.

Chcemy, abyście widzieli w „POPROSTU” przyjaciela, który pomaga Wam w trudnościach, pismo, w którym znajdziecie odpowiedź na wiele interesujących Was zagadnień. Pragniemy, aby wytworzyła się jak najmocniejsza więź pomiędzy Wami a pismem.

Zwracacie się do nas jak najczęściej z listami, piszcie o Waszym życiu, Waszych osiągnięciach i bolączkach. Piszcie również o samym piśmie, wskazując na jego dobre strony i braki, pomagając tym samym zespołowi redakcyjnemu.

Na progu nowego roku pracy życzymy Czytelnikom i Korespondentom „POPROSTU” jak największych osiągnięć.

REDAKCJA „POPROSTU”

Ku wam zwrócone są nasze oczy

Pozdrowienia z okazji nowego roku nauki

...od polskich naukowców

Z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego przesyłamy serdeczne pozdrowienia wszystkim studentom Sakół Wyszcz. Jesteśmy głęboko przekonani, że nowy rok nauki w Szkołach Wyszcz będzie rokiem dalszych sukcesów młodzieży w zdobywaniu wiedzy i przygotowywaniu się do spełnienia do-

niań, to zadania wynikające z obowiązków każdego Polaka. Walka o pokój, jaką prowadzimy wraz z młodzieżą i studentami całego świata, w której wzorem i kierownikiem jest nam Związek Radziecki i jego młodzież, walka o realizację planu 6-letniego — to dla nas studentów Polski Ludowej walka o wysoki poziom naszej wiedzy, walka o nowego człowieka. Obecnie wchodzimy w jej dalszy etap — w nowym, 1951-52 roku akademickim. Niech będzie to rok nowych zwycięstw i sukcesów.

bytą w murach uczelni do realizacji wielkich zadań planu 6-letniego, do budowy fundamentów socjalizmu w naszym kraju.

Od Waszej pracy, od umiejętności wykorzystania i zastosowania zdolności w znacznej mierze zależy tempo naszego marszu naprzód, zależy przyszłość nauki polskiej, która dźwignęła się z ruin i wstąpiła na drogę wspaniałego rozkwitu.

Życzymy Wam, aby zrozumienie odpowiedzialności przed narodem i wielkiej wagi Waszych obowiązków przyświecało Wam w codziennej pracy a wtedy osiągnięcie celu, który jest celem całego narodu, budującego podstawy socjalizmu.

PREZYDIUM KOMISJI ORGANIZACYJNEJ POLSKIEJ AKADEMII NAUK

(—) prof. dr Jan Dembowski
(—) prof. dr Kaz. Kuratowski
(—) prof. dr Włod. Michajłow

...od polskich inżynierów i techników

Goście i serdeczne pozdrowienia dla młodzieży akademickiej od Naczelnej Organizacji Technicznej!

My inżynierowie i technicy polscy patrzymy z dumą i podziwem na pełną zapалу pracę naszej uczącej się młodzieży i życzymy Wam jeszcze lepszych niż dotychczas wyników Waszych studiów.

W ambicji zdobywania wiedzy niech towarzyszy Wam zawsze świadomość wielkich i trudnych zadań stojących przed nową inteligencją ludową, świadomość tego, że wiedza Wasza ma być oddana na służbę narodu i pokój.

Pamiętajcie o słowach wielkiego wodza mas pracujących Józefa Stalina, który przemawiając w roku 1928 do młodzieży radzieckiej i wzywając ją do szturmu dla zdobycia twierdzy nauki powiedział:

„Te twierdze musi zdobyć młodzież, jeśli ona ma być budowniczką nowego życia, jeśli ona ma być rzeczywistą zmianą starej gwardii.

Uczyć się, uczyć, uczyć z uporem — oto najważniejsze zadanie”. Robotnicy, technicy i inżynierowie wykonujący w swej codziennej trudnej pracy wielkie zadania planu 6-letniego, czekają na nowe młode kadry specjalistów uzbrojonych w oręż marksistowsko-leninowskiej nauki, aby wraz z nimi budować nową Polskę socjalistyczną i przyczynić się do utrwalenia pokoju na całym świecie.

Inż. J. W. Czarnowski
Sekretarz Generalny NOT

...Od polskich literatów

Zadania, stojące przed kulturą polską w okresie budowania socjalizmu są tak ogromne, że my pracownicy literatury, z niecierpliwością czekamy na nowe kadry inteligencji ludowej, które rozszerzą i pogłębia walkę o Polskę Socjalistyczną.

Pozdrawiam polską młodzież akademicką rozpoczynającą nowy rok szkolny. Życzę Wam dobrych postępów w nauce.

Jerzy Putrament
Przewodn. Zw. Literatów Polskich

...z budowy Metra Warszawskiego

Do wszystkich studentów Polski Ludowej!

My członkowie brzołady ZMP-owskiej pracującej przy budowie warszawskiego Metra pozdrawiamy Was w nowym roku akademickim 1951-52 i życzymy Wam jak najlepszych sukcesów w nauce dla dobra Polski Ludowej i w służbie naszego narodu budującego socjalizm.

Tak jak Wy z nowym rokiem akademickim przystępujecie do osiągnięcia jeszcze lepszych niż dotychczas wyników w nauce, tak i my z chwilą rozpoczęcia prac przy budowie Metra podjęliśmy ostrą walkę o podniesienie naszej wydajności w pracy zawodowej i uzyskanie jak najlepszych wyników w szkoleniu teoretycznym. Na odcinku pracy zawodowej, przy wierceniach badawczych osiągamy przeciętnie około 250% normy.

Sukcesy nasze zawdzięczamy temu, że na każdym kroku ostro zwalczamy i piętnujemy wszelkich obywateli i bumelantów, wykorzystujemy każdą minutę pracy i dbamy o powierzony nam sprzęt. Poza tym każdy z nas wie, że pracuje dla dobra Polski Ludowej i utrwalenia pokoju.

Dzielnicy Mieszkaniowej

ści wyjdą ze szkół z dyplomami i razem z nami w codziennej walce o plan sześciolletni zbudujemy jasną przyszłość dla naszej Ludowej Ojczyzny.

Klasa robotnicza a z nią i my budowlani M.D.M-u patrzymy na Was z wiarą i zaufaniem, że właśnie z Was powstanie nowa nasza inteligencja robotnicza, że właśnie Wy wychodząc ze szkół dopomożecie nam do zbudowania w szybszym tempie podstaw socjalizmu. My ze swej strony przyrzekamy Wam iż słowa towarzysza Bieruta wprowadzimy w czyn i w szybkim tempie zbudujemy stolicę naszej Ludowej Ojczyzny — Warszawę.

KAPUSCIAK STANISŁAW
przewodnik pracy M.D.M.

...Z Marszałkowskiej

W dniu rozpoczęcia roku akademickiego, przesyłamy Wam w imieniu brzołady młodzieżowej i całej załogi M.D.M. Blok 6D gorące pozdrowienia. My budowlani M.D.M-u rozumiemy budując Marszałkowską Dzielnice Mieszkaniową, że nie tylko zmieniamy jej wygląd zewnętrzny lecz zmieniamy całkowicie jej charakter społeczny. Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa nie będzie więcej siedliskiem zbuntowanej kliki wyzyskiwaczy i spekulantów. Domy wznoszone naszymi rękoma będą służyć klasie robotniczej.

W naszym wielkim rozmachu i zapale budownictwa patrzymy na naszą uczącą się młodzież jako na tych, którzy w niedalekiej przyszłości



Przewodniczący M. Z. S. Joza Grohman otwiera sesję Rady w Warszawie

W obecności 332 uczestników reprezentujących 136 organizacji studenckich, liczących w swoich szeregach ponad 6 milionów studentów z 82 krajów świata, odbyła się w Warszawie w dniach od 31 sierpnia do 7 września br. sesja Rady Międzynarodowego Związku Studentów.

Rada miała za zadanie omówienie m. in. najbardziej palących spraw postępowego ruchu studentckiego na świecie — sprawy walki o zaspokojenie potrzeb i interesów studentów oraz sprawy współpracy i wymiany kulturalnej i sportowej pomiędzy studentami wszystkich krajów.

Niezwykłe ożywienie przebieg sesji, aktywny udział w pracach Rady wszystkich delegatów, poziom i bojowość referatów i sprawozdań poszczególnych delegacji — świadczą o żywotności Międzynarodowego Związku Studentów, o autorytecie i popularności, jakimi cieszy się wśród olbrzymiej większości studentów całego świata.

Przebieg sesji i jej uchwały są niewątpliwie wybitnym wydarzeniem w ruchu postępowych studentów świata w walce o pokój, niezależność narodową i lepsze warunki bytu.

O OBRONĘ INTERESÓW STUDENTÓW

Podczas gdy w Związku Radzieckim, krajach obozu pokoju i demokracji warunki życia i studiów dla młodzieży studiującej polepszają się z roku na rok, rozszerza się dostęp młodzieży do szkół wyższych, rośnie ilość uczelni, zwiększa się troska i opieka rządów o młodzież studiującą, w krajach rządzonych przez imperializm i ich służących warunki młodzieży studenckiej są niezwykle ciężkie, przy czym z miesiąca na miesiąc pogarszają się jeszcze bardziej.

W referacie przewodniczącego MZS — Józefa Grohmana, oraz w sprawozdaniach przedstawicieli studentów z kilkudziesięciu krajów przytoczono olbrzymią ilość niezwykle wymownych faktów ilustrujących ten stan. Delegaci w swoich wystąpieniach podkreślali, że ciężka sytuacja studentów w krajach rządzonych przez imperializm wypływa z polityki rządów tych krajów, które świadomie hamują dostęp mas pracujących do oświaty. Sytuacja studentów w tych krajach jest wynikiem polityki wojny, ucisku i ciemnoty prowadzonej przez imperializm.

Dostęp młodzieży do oświaty w krajach imperialistycznych, kolonialnych i zależnych jest niezwykle utrudniony. Wprawdzie niemal

we wszystkich tych krajach rządy deklarują wolność nauki i równe prawa do oświaty dla wszystkich obywateli, w rzeczywistości jednak warunki do nauki, jakie rządy te faktycznie dają młodzieży, uniemożliwiają dostęp do wiedzy.

We Włoszech opłaty uniwersyteckie wynoszą obecnie połowę miesięcznego wynagrodzenia pracownika, przy czym rząd zamierza zwiększyć te opłaty dwu, czy nawet trzykrotnie. W Rzymie na 35.000 studentów istnieje tylko jeden dom akademicki z niespełna 200 miejscami. Stółki studenckie mogą wydać jedynie sto obiadów dziennie. W ciągu ostatnich 6 lat koszty czesnego na wyższych uczelniach USA wzrosły dwukrotnie, przy czym koszty utrzymania wzrosły w ciągu ostatnich 9 lat o ponad 80 proc. Na 53 tysiące studentów studiujących w Paryżu tylko 3 tysiące może mieszkać w domach akademickich. Preliminarz budżetowy rządu angielskiego na rok bieżący przewiduje obniżenie funduszy na stypendia i utrzymanie studentów o dalsze 40 proc. W Indonezji jest 6.000 studentów na 76.000.000 ludności. Na 15.000.000 ludności w Iranie przypada 1 wyższa uczelnia. W Pakistanie na 45 milionów ludności nie ma ani jednego należycie działającego aparatu rentgenowskiego. Na każdych 10 studentów tego kraju 9 jest ciężko chorych na gruźlicę, malarię, dżenteryę itp.

W Japonii, okupowanej przez wojska amerykańskie, od października 1949 roku zwolniono ponad 20.000 wykładowców, profesorów i pracowników naukowych. Kwoty, które asygnuje się na Instytut Badań Policyjnych, są trzykrotnie większe od kwot przeznaczonych na finansowanie 55 instytutów badawczych innych uczelni.

Podobnych przykładów można przytoczyć dziesiątki. Z trybuny sesji Rady MZS padały one jako oskarżenia dla imperializmu. Ludy świata ustami przedstawicieli studentów oskarżały haniebną działalność zaprzędanych imperializmowi rządów, które w brudnym interesie grupki bankierów i magnatów hamują dostęp szerokich mas młodzieży do oświaty.

Delegaci mówili o przyczynach istniejącego stanu.

— Sytuacja studentów i mas pracujących nie może ulec poprawie,

oświata nie może być uodporniona ludowi tak długo póki trwa wyścig zbrojeń, tak długo, póki rządy służące imperialistom największą część budżetów państwowych przeznaczają będą na cele wojenne i wydatki policyjne, tak długo, póki główne zadania polityki rządów prowallystowskich polegają będą na rozpamiętaniu nowej wojny światowej.

Dlatego też studenci wszystkich niemal krajów świata — katolicy, muzułmanie, protestanci i ateści, komuniści, socjaliści, konserwatyści i bezpartyjni, biali, żółci, czarni — domagali się w imieniu studentów i młodzieży całego świata, w imieniu swych ludów, natychmiastowego położenia kresu zbrodniczemu wyścigowi zbrojeń, haniebnej, antyludowej polityce krwi i wojny prowadzonej na rozkaz Wa-

szingtonu, domagali się natychmiastowego zawarcia paktu pokoju pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami — rękami pokoju na świecie.

Studenci całego świata dowiedli, że rozumieją doskonale, iż niespośród jest rozdzielić walkę o zaspokojenie potrzeb studentów, o polepszenie ich bytu od walki o trwały pokój, o redukcję zbrojeń. Bez pokoju, bez pokojowej współpracy wszystkich narodów niemożliwy jest równy dostęp do nauki i oświaty dla wszystkich, niemożliwa jest poprawa bytu studentów.

Postępowi studenci świata dowiedli również tego, że rozumieją, iż niesposób jest rozdzielić walkę studentów od walki mas pracujących swego kraju o polepszenie warunków bytu. Tylko w bratniej soli-

darności z klasą robotniczą i ludem pracującym można wywalczyć zadośćuczynienie żądań.

Delegaci opowiadali o tym, że studenci świata coraz lepiej zdają sobie sprawę z właściwych przyczyn ich sytuacji. Młodzież studencka coraz zwarciej skupia się pod hasłami MZS w walce o pokój i lepsze jutro. Nie bacząc na przesładowania i represje policyjne studentów krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych coraz aktywniej walczą o swe prawa. Studenci biorą aktywny udział w pracy swych narodowych i miejscowych komitetów obronności pokoju, zbierają wśród społeczeństwa swego kraju podpisy pod apelem berlińskim, prowadzą propagandę na rzecz pokoju.

I. Winiecki

31 lat temu Lenin mówił do młodzieży



Czytają studenci pierwszego roku!

PIERWSZE KROKI

Gdy już po raz trzeci upewniłeś się, że nazwisko Twoje rzeczywiście znajduje się na liście przyjętych na I rok studiów i gdy już powiedziałeś wszystkim swoim znajomym, że rozpoczynasz studia — czas rozejrzeć się po uczelni.

Bierzesz w tym celu do ręki niniejszy numer studenckiego tygodnika „Poprostu” i wraz z nim przekraczasz udekorowaną transparentem „Witamy nowych studentów” bramę uczelni.

Idziemy więc razem, najpierw dowiedzieć się, gdzie mieści się dziekanat i sekretariat Twojego wydziału, uczelniana kwatera oraz rektorat i sekretariat rektora, a potem — odszukujemy tablice ogłoszeniowe. Na tablicy dziekanatu napisano: 1 października nastąpi inauguracja nowego roku akademickiego i matrykulacja nowowstępujących studentów.

1 października będziesz więc świadkiem uroczystego otwarcia roku akademickiego 1951/52, pierwszego roku Twoich studiów. Na uroczystości tej rektor uczelni odbierze ślubowanie i dokona symbolicznego przyjęcia nowych studentów. Od tej chwili jesteś już de nomine i de facto studentem wyższej uczelni i obowiązują cię regulamin studiów.

Ten regulamin studiów znajdziesz na tablicy rektoratu lub dziekanatu. Zapoznaj się z nim dobrze, poczekam na Ciebie.

*

Już na samym początku nowego roku akademickiego każdy student znajdzie się w 20-kilku osobowym zespole — grupie studenckiej. Grupa studencka — podstawowa jednostka produkcyjna uczelni — tworzona jest w taki sposób, aby członkowie jej stanowili zwarty kolektyw, który potrafiłby jak najlepiej pracować. W grupie więc oprócz kolegów zdolnych znajdują się mniej zdolni, obok mniej wyrobionych społecznie i politycznie — działacze młodzieży, obok studentów pochodzenia robotniczego — młodzież chłopska i młodzież ze środowiska inteligencji pracującej. Już sam taki dobór daje potencjalne możliwości bardzo aktywnej pracy grupy i czynnej pracy każdego jej członka. Kierownikiem grupy jest starosta, który kontroluje frekwencję i jest odpowiedzialny przed dziekanem za dyscyplinę studiów grupy. W

ramach grupy studenckiej istnieje grupa ZMP-owska, kierowana przez sekretarza.

I Ty będziesz członkiem grupy studenckiej. Jako to będzie grupa — decyduje dziekanat w porozumieniu z organizacjami młodzieżowymi. Listy członków grup studenckich będą wywieszone na tablicy ogłoszeniowej Twojego kursu już w pierwszych dniach wykładów.

Plan zajęć ogłoszony zostanie w przededniu rozpoczęcia wykładów. Plan ten przepisuj sobie dokładnie i pamiętaj, że uczęszczanie na wszystkie wykłady, ćwiczenia i inne zajęcia jest, w myśl zarządzenia o dyscyplinie studiów, obowiązkiem.

Początek roku łączy się zawsze z różnymi formalnościami, załatwianiem których — zwłaszcza, gdy stajesz w tasemcowych kolejkach — nie należy ani do przyjemnych, ani do ciekawych. Niemniej warto, byś wiedział, jak na przykład trzeba załatwić sprawę legitymacji lub indeksu.

Stajemy więc w kolejce do dziekanatu, a gdy tej chwilowo brak — wkraczasz od razu do środka. Aby otrzymać legitymację studencką i indeks musisz najpierw podpisać tekst ślubowania studenckiego.

Za kilka dni znów jesteśmy w dziekanacie, jeśli masz szczęście — i tym razem bez kolejki. Sekretariat wydaje ci wtedy indeks i legitymację. Indeks jest to książeczka, do której wpisywane są uzyskane przez ciebie oceny egzaminów i kolokwium, w której są notowane i zaliczone ćwiczenia oraz wykłady całego okresu trwania studiów. Legitymacja studencka uprawnia do ulgowych (33 proc.) przejazdów kolejowych pociągami osobowymi i pośpiesznych kolei państwowych. Jeśli mieszkasz poza miastem masz prawo nabyć na tej podstawie miesięczny bilet kolejowy, przedstawiając w kasie biletowej zaświadczenie o miejscu zamieszkania. W dziekanacie załatw także zaraz sprawę legitymacji tramwajowej.

Pójdziemy teraz, mając już indeks i legitymację do biblioteki uczelnianej. Bibliotekarka (lub bibliotekarzowi), która z reguły jest starszą siwą panią (panem) okazujemy indeks. Starsza pani stempluje go pieczęcią biblioteki (wiza) i wydaje ci kartę biblioteczną. Od dziś więc możesz za okazaniem tej karty korzystać z książek i czasopism uczelni.

Jeśli złożyłeś uprzednio podanie o stypendium to gdzieś w końcu września pójdziesz razem odszukać swoje nazwisko na wydanych listach stypendystów. Jeśli Przysługę ci stypendium w wysokości 210 złotych (lub 140 zł. w zależności od warunków materialnych). Dalej — zataśnięcie przyjemnej formalności: w dniach 5—12 października, lub podczas jednego wyznaczonego w tym okresie dnia w kwaterze uczelnianej (kwatery zajmują się „zbieraniem” — przyjmowaniem i wypłacaniem pieniędzy) odbierasz stypendium. Gdy już tego dokonasz masz w kieszeni 210 (lub 140) złotych.

Jeśli poza tym złożyłeś uprzednio podanie o przydział mieszkania w Domu Akademickim, to znów idziemy razem odszukać. Twoje nazwisko, teraz — na listach przyszłych mieszkańców D.A., a potem udajemy się do administracji wskazanego domu. Administrator wita w Twojej osobie nowego lokatora, uśmiesza się, wręcza nakaz kwaterek i klucz do pokoju. Zbierasz manatki i, zresztą dalej sam wiesz co trzeba robić.

A teraz kilka słów o działających na terenie uczelni organizacjach młodzieżowych. Z ZMP zetknęłeś się już w szkole średniej, trzeba więc tylko poinformować Cię, że na uczelni istnieje Zarząd Uczelniany i podległe mu Zarządy Wydziałowe, która i, jako najmniejsze ogniska, grupy ZMP ZMP na uczelni to organizacja walcząca o ideowe oblicze studenta, pierwszy pomocnik partii w walce o wykonanie planu uczelni, o jak najlepsze wyniki nauczania.

Nową dla Ciebie organizacją jest Zrzeszenie Studentów Polskich, posiadające charakter związku zawodowego i skupiające w swych szeregach najszersze rzesze studentów. ZSP trzeczy się o bytowe sprawy studentów, walczy o dyscyplinę studiów i wyniki nauki, zajmuje się zagadnieniami życia kulturalnego Chcąc zapisać się do Zrzeszenia Studentów Polskich, należy złożyć w Komitecie Uczelnianym Zrzeszenia wypełnioną deklarację, na podstawie której wydadzą ci tam legitymację. Deklarację będzie można otrzymać, albo od starosty grupy, albo bezpośrednio w K.U.

Nasz wspólny spacer po uczelni zakończony. Od dziś spotykać się będziemy na uczelni — Ty i „Poprostu” — co tydzień. Będziemy z sobą rozmawiać, dyskutować. Gdy będziesz miał jakieś trudności — zwracaj się z nimi do nas, gdy będziesz miał coś do powiedzenia — napisz.

...zadania młodzieży w ogóle i związków młodzieży komunistycznej oraz wszelkich innych organizacji w szczególności można byliby określić jednym słowem: zadanie polega na tym, że trzeba się uczyć...

...Bez pracy, bez walki książkowa znajomość komunizmu, zacierpnięta z broszur i dzieł komunistycznych, absolutnie nie jest warta, gdyż stanowiaby przedwziewanie dawnej rozbieżności między teorią a praktyką, tej dawnej rozbieżności, która była najożydniejszą cechą dawnego społeczeństwa burżuazyjnego...

...Komunistą można stać się tylko wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci się znajomością tego całego dorobku, który wytworzyła ludzkość...

Nie trzeba nam wkuwania, ale trzeba nam rozwoju i udo-skonaleń pamięci każdego uczącego się przez poznawanie podstawowych faktów, albowiem komunizm przekształcił się w puszkę, przekształcił się w nic nie mówiący sztyl, komunista będzie tylko zwykłym samochwałą, jeżeli wszystkie nabyte wiadomości nie zostaną przetworzone w jego świadomości. Musicie nie tylko je opanować, ale opanować je tak, aby uścisnąć się do nich krytycznie, nie obciążając umysłu niepotrzebnym śmieciem, lecz wzbogacać go znajomością wszystkich faktów, bez których znajomości nie do pomyslenia jest współczesny wykształcony człowiek...

... Jeśli wiem, że wiem mało, to dopnę tego, aby wiedzieć więcej, ale jeśli człowiek będzie mówił, że jest komunistą i że może nie posiadać żadnych solidnych wiadomości, to nie stanie się komunistą pod żadnym względem...

...Nowe pokolenie czeka na zadania bardziej skomplikowane. Nie dość tego, że musicie skupić wszystkie swoje siły, aby poprzeć władzę robotniczo-chłopską przeciwko najściu kapitalistów. To musicie uczynić. To doskonale zrozumieliście, z tego dokładnie zdaje sobie sprawę każdy komunist. Ale to nie wystarczy.

...Czeka Was zadanie budownictwa i możecie je wykonać jedynie wówczas, gdy opanujecie całą współczesną wiedzę, gdy potraficie przekształcić komunizm z gotowych wyuczonych formuł, rad, recept, przepisów, programów w to, co żywe, co jednocy waszą bezpośrednią pracę, gdy potraficie uczynić z komunizmu wytyczną waszej praktycznej pracy.

Oto wasze zadanie, którym powinniście się kierować w dziele kształcenia, wychowania, rozwoju całego młodego pokolenia. Musicie być pierwszymi budowniczymi społeczeństwa komunistycznego wśród milionów budowniczych, do których należeć powinien każdy młody człowiek, każda młoda dziewczyna...

...Związek Młodzieży Komunistycznej wtedy tylko okaże się godny swojej nazwy i udowodni, że jest związkiem młodego pokolenia komunistycznego gdy każdy krok w zakresie swojej nauki, wychowania i wykształcenia wiązać będzie z udziałem we wspólnej walce całego ludu pracującego przeciwko wyzyskiwaczom...

...Być członkiem związku młodzieży — znaczy postępować tak, by oddawać swoją pracę, swoje siły dla sprawy ogółu. Oto na czym polega wychowanie komunistyczne. Tylko w takiej pracy młodziem lub dziewczyna stają się prawdziwymi komunistami. Tylko w tym wypadku, jeśli w tej pracy zdołają osiągnąć praktyczne sukcesy, stają się oni komunistami...

Wyjątki z przemówienia Lenina wygłoszone na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży Rosji dnia 2.X 1920 r.



CYFRY O WARSZAWIE

Ze 103 milionów m. sześć, kubatury budynków Warszawy przedwojennej, uległo zniszczeniu podczas ub. wojny 74 miliony m. sześć. Gdyby całą zniszczoną kubaturę prze-liczyl na domy o jednakowej wielkości i czterech kondy-nacjach otrzymalibyśmy jed-nokierunkową ulicę o długo-



ści 420 km. tj. tyle ile wy-nosi długość rzeki Narw lub odległość z Warszawy do Szczecina w linii prostej.

Ulice Warszawy zalegało 25 milionów m. sześć, gruzów. Ilość ta wystarczałaby na wzniesienie trzech piramid równających się największej na świecie piramidzie faraona Chufu w Gizie.

Warszawa w odbudowie

Codziennie w ciągu trzech lat odbudowy wywożono z miasta około 100 wagonów gruzu co, w ogólnej sumie dałoby rząd 100.000 wagonów o łącznej długości 1.000 km. tj. prawie tyle ile wynosi od-ległość z Warszawy do Mpskwy w linii prostej. Każdy dzień odbudowy przynosił miastu 137 przywróconych do stanu używalności, odbudo-wanych lub wybudowanych izb mieszkalnych, czyli 6 izb na godzinę.



5 lat odbudowy dało nam 31 milionów m. sześć, nowej kubatury, tak że obecnie Warszawa liczy już 55 proc. kubatury przedwojennej. O rozmiarach odbudowy mówi fakt, że to co dotychczas zra-biono dałoby nam miasto prawie takie jak Kraków na 150.000 mieszkańców. Gdy-byśmy nie biorąc w rachubę czynnika wzrostu tempa odbudowy zatrzymali się przy dotychczasowym jego wskaź-niku to moglibyśmy się spo-dziewać, że Warszawa w roz-miarach przedwojennych bę-dzie odbudowana już za 6 lat tj. mniej więcej 1956 roku.

W ciągu pierwszych 1095 dni odbudowy zainstalowano i wyremontowano około 5088 km., sieci wodociągowej. Gdy-by można było dokonać przy-bicia kuli ziemskiej na wylot wystarczyłoby do tego rura wiertnicza o wyżej podanej długości.

Warszawa planu 6-letniego

W planie 6-letnim Warsza-wa otrzyma 120.000 nowych izb mieszkalnych. Łącznie cała nowo wybudowana ku-batura budynków wyniesie 30 milionów m. sześć. Gdy-byśmy ilość tę zamienili na cegły o objętości 500 cm. sześciennych i przyjeźli, że każ-da z nich ma 25 cm. długości otrzymalibyśmy linię o długości 684.500 km., za po-mocą której moglibyśmy 17-krotnie opasać kulę ziemską lub 2-krotnie zmierzyć odle-głość ziemi od księżyca.



W planie 6-letnim Warsza-wa otrzyma 1.500.000 m. kw. nowej i przebudowanej na-wierzchni ulic i chodników. Jeśliśmy na każdym me-trze kwadratowym zgroma-dzili po 4 osoby moglibyśmy zmieścić na tej przestrzeni 6 milionów osób tj. niewiele mniej niż liczy cała ludność Bułgarii.

Plan 6-letni da 6-ciu ty-siącom studentów Warszawy nowe 330 tysięcy m. sześć, kubatury domów akademickich oraz 500.000 m. sześć, kubatury nowych uczelni.

30 m. kw. zieleni przypa-dać będzie pod koniec planu 6-letniego na każdego mieszkańca Warszawy.

Słońce skłaniało się wolno ku wieczorowi. Przechylało się za Brandenburger Tor. Czerwienią światłem wypełniał szeroki korytarz Unter den Linden.

Szli właśnie stamtąd. Wychodzili ze słońca niewyraźni początkowo w jaskrawym blasku i wpływali szeroką ławą na Marx-Engels. Otaczający plac miliony wieniec błękitnobluznych, młodych Niemców głął się i falował jak wielka, kipiąca woda.

Szli. Komsomolcy na czele z portretem i wielkiego Nauczyciela w ukwieconej ramie. Szli biali i czarni Amerykanie dzierżąc mocno zagrożony honor gwiazdzistego szlaku. Szli Francuzi z Raymonde w szeregach, z wołaniem o Henri na ustach. Szli koreańscy chłopcy i dziewczęta w surowych żołnierskich mundurach. Szła Skandynawia i Australia. Szli studenci z Cambridge i bahijscy robotnicy. Szli uśmiechniętym korowodem Węgrzy i Polacy, Bułgarzy i Czesi. Szła w niegaszącym pozdrowieniu przyszłość i nadzieja naszej epoki.

Honorowe trybuny zaczęły się zapelniać niecodzienną publicznością. Kilkaset chłopców i dziewcząt wchodziło na swoje miejsca przeżalście wolno i ostrożnie. Posuwali się ciężko, otoczeni troskliwym rojem dziewcząt z czerwonym krzyżem na rękawie, podtrzymywani, prawie niesieni mocnymi ramionami towarzyszy.

Oni byli w Zachodnim Berlinie. Poszli ze słowem o Złocie, a wrócili zbroczeni krwią, twardsi i nagle dojrzalsi.

Mieli bardzo młode, w białych bandażach prawie dziecięce twarze. Wielu kryło w kącikach ust ledwie dostrzegalny grymas bólu. Ale uśmiechali się z wysiłkiem i zapewniali, że będą walczyć dalej.

Nad placem Marksa - Engelsa zapadła noc. W migotliwym blasku reflektorów i pekających rakiet podniosły się do ślubowania setki, setki tysięcy dion. Twardy mur bardzo różnych dion.

Zamykaliśmy nasz Festiwal Pokoju. Ślubowaliśmy, że będziemy odważni i wierni, że będziemy mądzy i nieustępliwi, że będziemy kochać ludzi i czuć. Potwierdziliśmy gorącą prawdę tych piętnastu dni, z których każdy szybko i mocno uczył jak żyć, jak kochać życie, jak o życie walczyć.

Naszymi podniesionymi dłońmi zamykaliśmy Złot i zaczynaliśmy wcielać go w życie.

UCZYMY SIĘ NIEMIEC

Była druga w nocy, kiedy nasze autokary wlewały się wolno na most na Odze i wjeżdżały do Frankfurtu. Po rzece niosł się od miasta przytłumiony gwar, zdradzający, że tam nie śpią, że czekają. Wtedy właśnie chciało się napisać jakiś wiersz o tym, że „przekraczam granicę pokoju“.

A potem już się nie myślało o wierszach, bo nagle byli wszędzie — na ulicy, na stopniach wozu, w otwartym oknie. I okazało się, że można uściśnąć równocześnie dziecięce dion, i po dwudziestogodzinnej podróży tańczyć na ulicach obcego miasta.

Zakrawałyby na demagogię stwierdzenie, że w serdecznych uściskach dion frankfurckich FDJ-owców, w podawanych szybko przez okna torebekach z posiłkiem, w śpiewanej po niemiecku polskiej piosence — zawarła się nasza świadomość o tym, że przybyliśmy do Nowych Niemiec. W Frankfurtu to było jeszcze tylko wzruszenie. Wiedzę o Niemczech zdobywaliśmy i przyswajali sobie powoli w każdej godzinie, począwszy od tej drugiej w nocy 5 sierpnia.

Niemiecka Republika Demokratyczna wylaniała się po raz pierwszy naszym oczom wzdłuż budozącej się w rannej mgie berlińskiej szosy. Jechaliśmy do miasta Festiwalu przez kraj Festiwalu. Mijaliśmy nieważne, małe miasteczka, w których każdy mur, każde okno było pretekstem do nalepienia plakatu, wypisaną słowa o Złocie.

Szosa szła odcinkami przez pola i łąki, przecinała jak normalna, dalekobieżna autostrada nie tylko osiedla ludzkie. Złot dotarł wszędzie. Rozpłynął się po całym kraju wciągał każdego mieszkańca do współuczestnictwa. Pytał z przy-

drożnego słupa i z butwiejącego płotu: „Co zrobiłeś dla Festiwalu?“

Szosa od granicy przeszła zupełnie łagodnie i bez rewelacji w berlińską ulicę Złot zagłębił się tu tylko, zesumował, nabrał mocniejszych barw.

Można by dyskutować czy Berlin był udekorowany pięknie. Prócz kilku ulic śródmieścia nie było właściwie jakiegokolwiek dekoracyjnej. Ot, każdy dom ubierał się odświętnie w duże i małe flagi, w hasła i transparenty, w plakaty i nalepki. Zdawało się, że okna współzawodniczą ze sobą. Widziało się, że każdy mieszkaniec sam udekorował własne mieszkanie.

Wzruszali szczególnie małe, boczne uliczki, na które rzadko zawieszano jakiś uczestnik Festiwalu. Wzruszały swoją pozornie niepotrzebną strojnoscą, nagle odnalezionym, na murze starej, obrabanej kamieniem polskim hasłem.

Już pierwszego dnia zaczęliśmy nasze wieczorne spacerować po mieście. Z nastaniem zmierzchu zagęszczał się nieustający tłum na Alexie. Przelewał się i skupiał w dziesiątki małych zbiegowisk. Początkowo nie rozpoznawano jeszcze naszych festiwalowych mundurów i brnęliśmy przez zwarty gąszcz FDJ-owców w zacięwanym pogwarze domysłów. Nieśmiało nawiązywano pierwsze rozmowy i niezmienne wzruszało nas magiczne działanie słowa: „Polen“. Podawano je sobie z ust do ust i nieoczekiwanie zamykał się wokół naszej grupki ciasny i rozrastający się w mgnieniu oka krąg, wyciągały się ręce z prośbą o podpis, padały pierwsze pytania:

— Skąd jesteś?

— Kim jesteś?

— Jak wygląda Warszawa?

Te wieczorne wędrowki zostawiły w pamięci dziesiątki zamazanych, nieco młodych i starych twarzy, niekończący się szereg blahych i zasadniczych rozmów i dyskusji. Była tam kiedyś młodzieńca dziewczyna — nauczycielka wychowująca dzieci na Makarence. Był stary repatriant kiwający z uznaniem głową nad opowieścią o Kortowie. Był młodszy asystent — były murarz, pracujący nad historią Polski. Każda taka gorączkowa rozmowa na rogu chodnika była nowym, fascynującym rozdziałem naszej wiedzy o nowych Niemczech.

Zesumowały się jakoś te wszystkie wrażenia w jednym krótkim spotkaniu. Było to w Centr. Radzie FDJ, podczas spotkania naszej delegacji z młodzieżą niemiecką. Siadaliśmy we framudze okna z urzędnikiem pocztowym z Kilonii, który mówił o wzroście organizacji FDJ po zakazie jej działalności. Opowiadał właśnie o tym jak dostał się do okna ze zastępcą pakietów festiwalowych, kiedy przerwał nam rozmowę młody chłopak o bladej, nerwowej twarzy.

— Zatańczmy!

W rozpiętej i roztańczonej atmosferze tego niezwykle serdecznego spotkania uziwnie odcinała się milcząca powaga mego towarzysza. Wydawał się skrupowany, dlatego odpięłam odruchowo swój znaczek ZMP-owski i przypięłam go do klapy jego marynarki.

— Usiądźmy na chwilę — powiedział stłumionym głosem.

Siedliśmy. Helmuth ukrył twarz w dionach i znów zapadło ciężkie, niepokojące milczenie.

Nagle zaczął mówić. Dłonie jego łamały się w nerwowej mące i trudno było wierzyć w spokój cicho wypowiedzanych słów.

— Spójrz na nich... Po raz pierwszy w historii tańczą ze sobą... Polacy i Niemcy... A ja byłem kiedyś w Hitlerjugend i mówiono mi, że trzeba nienawidzieć i zabijać... Na Wilhelmstrasse było kiedyś serce faszyzmu — dziś są domy akademickie robotnicze — chłopskie fakultetów... Mieszkam tam... Zmienił się siebie... I żebyście zaufali, że gdyby ktoś się ważył, to... gryzłobyśmy!...

Kiedy śpiewając opuszczaliśmy Zentralrat, Helmuth Nadebor znikł. Nie było go także wtedy, gdy robiono pamiątkowe zdjęcia i wymieniano adresy. Dopiero, gdy ruszyły nasze autokary wyszedł na środek jezdni i w pozdrowieniu podniósł do góry zaciśniętą pięść.

Ważny wykład nauki o Niemczech Zachodnich przyswoiliśmy

sobie 11 sierpnia na konferencji prasowej u premiera Grotewohla. Z dokumentów i zdjęć wyrastała nam prawda remilitaryzacji i faszystacji Zachodnich Niemiec. Poprzedniego dnia Amerykanie strzelali do manifestującej na cześć Złotu młodzieży. Trzech chłopców zabito. Widzieliśmy zdjęcia granicy stref, gęsto obstawionej uzbrojonymi żołdakami, trzymającymi gotowe do skoku psy policyjne. Usłyszeliśmy o zachodniej polityce w stosunku do repatriantów z naszych Ziemi Odzyskanych, których utrzymuje się celowo w nędzy i niepew-

nie kraju. Bardzo dużo było polskich flag w Berlinie, bardzo często z gośników płynęła polska melodia. Już te zewnętrzne objawy serdeczności mówiły nam o tym, że jesteśmy drodzy i cennymi gośćmi w Berlinie. Ale przede wszystkim mówili nam o tym ludzie. To były serdeczne dłonie na granicy, koślawe litery na tablicy szkolnej w naszej sypialni układające się w napis: „Niech żyje Rzeczpospolita Polska!“ I ten olbrzymi krzyk i to zerwanie się z trybun, kiedy w czasie otwarcia Złotu nasza delegacja weszła na stadion.



BERLIN

N a p i s a ł a : A n n a K a r c z e w s k a

ności jutra, podburza i prowadzi prosto w szeregi faszystowskich bojówek.

I zdawaćby się mogło, że nie było wcale tych lat, które dzielą Europę od kłeski hitlerizmu, gdyby nie to, że poznaliśmy porwijających, że każdy Polak czuł się w te sierpniowe dni otoczony czułą troską i miłością niemieckich towarzyszy. To uczucie, to nowe spojrzenie na świat „nie wynikało jak pora roku“. Wytrwała praca wychowawcza Partii i Rządu, wydała swój serdeczny plan.

— W sierpniu kwitną róże — śpiewali Niemcy na Festiwalu. Wiele z tych róż otrzymała polska delegacja.

Wydawaliśmy w Berlinie swoją gazetę — „Głos delegata“.

Było to w nocy na 12 sierpnia. Na Alexanderplatz trwał Festiwal i czas przeciekał przez palce. I potem nagle okazało się, że wszelki ruch pojazdów jest wstrzymany ze względu na przygotowania do jutrzejszej manifestacji. Musiałam dostać się do drukarni „Neues Deutschland“, gdzie drukowaliśmy numer naszego „Głosu“. A tu noc w obcym mieście i męczące uczucie zupełnej bezradności.

Starszy siwy człowiek w robotniczym ubraniu zatrzymał się wtedy i zapytał: „Polin?“ Przez chwilę kiwał z zafasowaniem głową, a potem stwierdził — musimy coś wymyślić.

RÓŻE DLA POLSKI

Odnalezienie za granicą kawałka ojczyzny zawsze wzrusza. Przywykliśmy jednak szybko w Berlinie spotykać na każdej ulicy wspomnie-

— Sprawa głęboko zrozumianej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i Polską jest dla nas wytyczną działaniem na codzień: na ulicy, w domu, na uczelni — opowiadał kiedyś Günther. Bo trzeba sobie zdać sprawę z przyczyn sprawiających, że każdy Polak czuł się w te sierpniowe dni otoczony czułą troską i miłością niemieckich towarzyszy. To uczucie, to nowe spojrzenie na świat „nie wynikało jak pora roku“. Wytrwała praca wychowawcza Partii i Rządu, wydała swój serdeczny plan.

— W sierpniu kwitną róże — śpiewali Niemcy na Festiwalu. Wiele z tych róż otrzymała polska delegacja.

Wydawaliśmy w Berlinie swoją gazetę — „Głos delegata“.

Było to w nocy na 12 sierpnia. Na Alexanderplatz trwał Festiwal i czas przeciekał przez palce. I potem nagle okazało się, że wszelki ruch pojazdów jest wstrzymany ze względu na przygotowania do jutrzejszej manifestacji. Musiałam dostać się do drukarni „Neues Deutschland“, gdzie drukowaliśmy numer naszego „Głosu“. A tu noc w obcym mieście i męczące uczucie zupełnej bezradności.

Starszy siwy człowiek w robotniczym ubraniu zatrzymał się wtedy i zapytał: „Polin?“ Przez chwilę kiwał z zafasowaniem głową, a potem stwierdził — musimy coś wymyślić.

Już w drzwiach biura transportu Haus der Weltjugend można było dostać zawrotu głowy. Ludzie o nieprzytomnych z bezsenności oczach nie poruszali się inaczej jak prawie biegiem. Bez przerwy jęzgotowały telefony. Ciągłe ktoś wpadał, krótko meldował o czymś i wybiegał. Nasze piękne, beztrzeskie dni ujawniły się nagle od strony gospodarzy. Wstyd było wychodzić tu ze swoim głupim kłopotem. A jednak musiałam dostać się do drukarni. Jakis człowiek z pustym rękawem skórzanego kurtki (widocznie kierownik tego młyna) krzyczał w

her szarpnął się jak gdyby chciał przeszkodzić zbrodni. Potem na słonecznym Mariensztacie bawili się dzieci, a Günther Franke ścierał wierzchem dłoni łyż z twarzy. Już na ulicy odezwał się po raz pierwszy: „Był 12-go na Marx-Engels?“

O Volkspolizistach pisali nasi młodzi poeci wiersze w czasie Festiwalu. O tym, którego poznaliśmy 20-go na dworcu byłibyśmy także napisali, gdyby spotkali go w czasie Złotu. Podjeździ wtedy do okna naszego wagonu i poprosił nieśmiało o znaczek ZMP-owski.

— 14 dni jestem w Berlinie, a dopiero dziś po raz pierwszy mam okazję porozmawiania z Polakami — zwierzał się zażenowany. — A tak bardzo chciałem. Ale widziacie — służba. Dzień i noc służba. Żebyście mogli spokojnie cieszyć się Festiwalem.

WALKA JEST WSZĘDZIE

Barto przygotowywał całą noc przed otwarciem Festiwalu transparenty i makieły brazylijskiej delegacji. Nazajutrz nieśli wielki portret młodej kobiety z napisem: „Uwolnić Elizę Bianco!“

Przed kilkoma miesiącami amerykańscy i brazylijscy generałowie przyjmowali w Rio wielką defiladę wojskową. Pod samą trybuną rozwinęła wtedy Eliza Bianco transparent: „Ani jednego żołnierza na Koreę!“ Została skazana na 5 lat. Jak wiemy, Henri Martina zasądzo, no tak samo za Viet-nam. A Costasa Yannopoulos rozstrzelano za to, że kochał Grecję.

Imperializm również przybył na Złot: w portretach uwieczonych, w bandażach pobitych, w „Ostatniej pieśni“*) zamordowanego greckiego patrioty.

Imperializm zmobilizował przeciw Złotowi wszystkie swoje dywizje: kłamstwo, zakazy, a wreszcie pałki i karabiny. Lecz każda godzina Festiwalu przynosiła mu klęskę.

Bo przede wszystkim te zestawienia! Na Berlińskie dworce zajechały wesole, specjalne „delegackie“ pociągi z Moskwy, Warszawy czy Pragi. Do Berlina przybywali także australijscy chłopcy, którzy by wziąć udział w Złocie zaciągali się jako palacze na frachtowce i trumpy. Szkoccy studenci, którzy wydarli się z Innsbrucku opowiadali o bagnietach i pałkach amerykańskich żandarmów. Dziewczęta z Dortmundu przekradały się na Złot nocą wplaw przez morze.

Na tarasie nad Alex'em mieści się mała kawiarenka — „Freundschafts Kaffe“. Tam któregoś słonecznego przedpołudnia Tronn Odegard — mechanik z Oslo opowiadał o Norwegii.

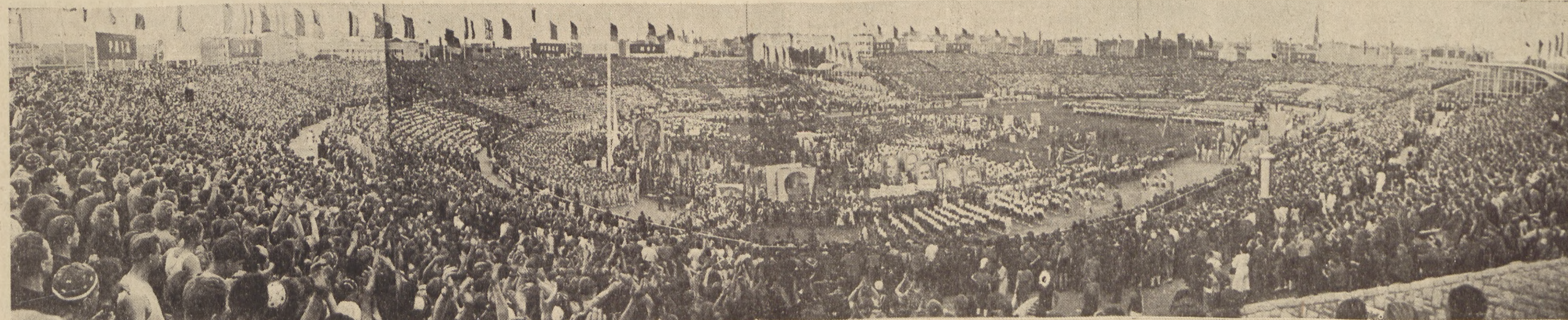
Nasza prasa bardzo interesowała się Złotem. Pisała na przykład, że w Berlinie zalegała epidemia, że tyfus, że wszystkim nam włosy wypadną. Informowano nas także, że w Berlinie Wschodnim jest głód i że jedyny ratunek od śmierci głodowej to schronienie się do zachodniego sektora — o ile oczywiście uda nam się pokonać barykady wzniesione przez władze Wschodniego Berlina na granicy stref. Tronn śmieje się z własnej opowieści i wspólnie komentujemy już drobny obrazek, którego świadkami byliśmy w U-bahn. Wpadał tam rozwrzeszczana, płująca i tłuła się po łbach banda brudnych i obdartych chłopców — typowych „dzieci ulicy“. Łączyło ich poza usposobieniem identyczne nakrycie głowy — szary, zwiazany pod brodą kapelusik. Wszyscy mieli plecaki lub jakieś worki. Wyglądali tak niecodziennie i robili tyle szumu, że trudno było nie zwrócić na nich uwagi. Okazało się, że to skanci z Zachodniego Berlina jadą po zakupy do HO**).

Wieczorem 19 (przemawiał właśnie Lafitte) przekształciły się grupką przez plac ku radzieckiej delegacji. Był z nami D'Alessio Gonnaro — mediolański student,

(Ciąg dalszy na str. 7-bj)

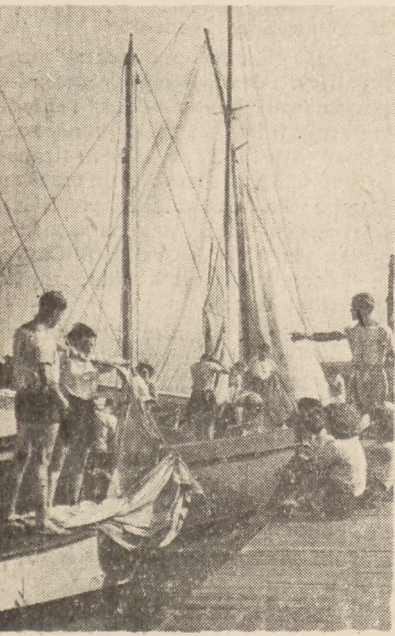
*) Wiersz Costasa Yannopoulos, rewolucjonisty greckiego rozstrzelanego 5 maja 1948 w Atenach. „Ostatnią pieśń“ napisał on w celi ostatniej nocy przed śmiercią. Poemat uzyskał pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie literackim, który odbył się w czasie Złotu.

**) Handels Organisation — odpowiednik naszych PDT.





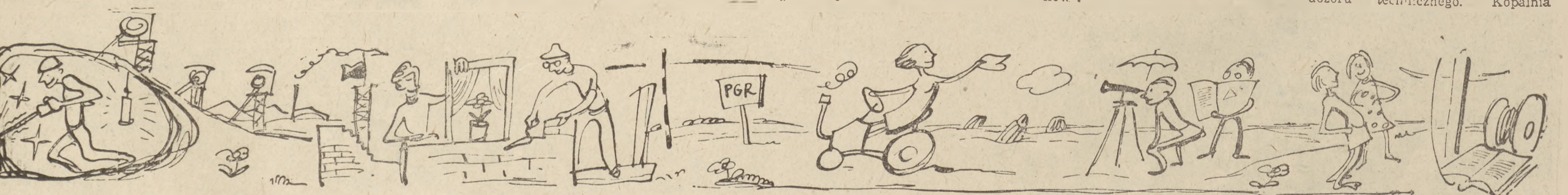
Wczasy skończone — wdycha jak jeden mąż cały turnus i na przekór jasnejgremu wesołym słońcem niebu, — pakuje manatki. Trzeba wyjechać! Niczym nie dając się zatrzymać wskazówką czasu z nieubłaganą systematycznością odmierza resztkę piękna tegorocznych wczasów.



Za 15 minut odjazd pociągów. Gdzieś na rozstajach szyn rozejdą się nasze drogi. Powiadasz: za rok, a może wcześniej, spotkamy się tu znowu, za kilka dni będziemy na uczelni. I znów bracie jesteś wesoły, gdy zaś uporczywa myśl wraca... „mazurskie jezioro marszczy się łagodną falą. Jacht nabiera wiatru w białe płachty żagli i wypływa na całodzienny rejs.



Albo: „lekka mgła pogodnego ranka zapada w dolinkach. Idziemy po zimnej rosie. Kierunek — hala wielkiego potoku. Lub: „szumi dokoła las. Na naszej polance dojadamy resztkę suchego prowiantu. I tu i tam ta sama słoneczna pogoda, beztroska atmosfera koleżeń-



JERZY STRZAŁKOWSKI

PO WZASACH

Symulanci zaś śmieli się w kulkach, ale już nie brali udziału w zorganizowanej po robocie zabawie. Chorem nie wypadła przecież tańczyć zamasztyt polki.

W innych obozach społeczno-wypoczynkowych na ogół nie zdarzały się wypadki naruszenia dyscypliny obozowej. Studenci na Hali Szrenickiej postanowili pracować w hucie „Józefina” i postanowienie to było realizowane z całym powodzeniem. Toteż załoga huty, przekazując studentom w dowód uznania kryształowy puchar stwierdziła: „dzięki tej pomocy wskaźnik produkcji wzrósł o 11 proc.

Mieliśmy przodowników wczasów. Dziwaczne to trocące — zdawałoby się — określenie ten „przodownik wczasów”. Wygląda on tak jak kol. Halina Wilkaniec albo jak kol. Daniel Horowicz, Tadeusz Kasprzak, Krystyna Piwowarska; jest zawsze aktywnym członkiem zespołu, potrafi być przodownikiem pracy społecznej i bierze udział w każdej imprezie organizowanej przez kolegów. Cel: lepiej wypocząć, lepiej zabawić się, lepiej pracować.

Po to są właśnie wczasy.

Tylko, że część naszych uczelnianych aktywistów jakoś nie chciała czynnie uczestniczyć w życiu obozu.

— Przyjechaliśmy tu odpocząć — tłumaczyli swój marazm ci koledzy.

— Poleniuchować — podpowiadały, by szczeroci stało się zadość,

Gdy wracasz na uczelnię z nowym zasobem sił do dalszej pracy, powinieś wiedzieć, że:

...z tegorocznych wczasów skorzystało 9000 studentów,

...wczasy organizowane były w 41 ośrodkach,

1140 studentów odbywało kurację na wczasach leczniczych,

bo odpoczynkiem była każda zorganizowana impreza, leniuchowaniem — każda partyzancka ucieczka od kolektywu.

Struktura organizacyjna obozów sprzyjała rozwinięciu się pracy zespołowej. Grupa była podstawową jednostką wczasową. Jeśli kierow-



nictwo tej grupy spoczęło w rękach godnego starosty — grupa miała prawdziwe walizki. Jeśli było inaczej — najczęstszym starostą zostawał zdymisjonowany bez prawa odwołania, grupa powoływała starostę nowego i prawdziwe wczasy rozpoczynała z kilkudniowym opóźnieniem.



Częścią składową prawdziwych wczasów studenckich stała się praca kulturalno - rozrywkowo - oświatowa, a gdyby miało pewność, że na-

zwa nie będzie za długa, praca kulturalno - rozrywkowo - oświatowo - imprezowo - odczytowa. Pierwszym etapem tej pracy było zwykłe rozegranie się po pustych ławkach świetlicy i stwierdzenie: hulk prasy, brak książek, brak materiałów do dyskusji. Potem następowała praca przy-



na SPO, ale brak było często sprzętu sportowego, a na Hali Szrenickiej zadawano z tego względu tylko normy teoretyczne. Te próby teoretyczne zdobyły najłatwiej, bo bez sprzętu, wysiłku i treningu, choć także bez większego pożytku.

Ośrodki wczasowe były gospodarzami, poza nielicznymi wyjątkami, dobrze przygotowane na przyjęcie studentów. Wyżywienie mieliśmy znakomite, a o apetytach naszych naprawdę nie przystoi tu pisać.

Tak było na wczasach. Wesoło i beztrosko spędziliśmy wakacje, nabraliśmy sił do dalszej pracy, odpoczęliśmy. Z tym nowym zasobem sił wracamy teraz na uczelnię rozpoczynając nowy rok akademicki.

Piękne są nasze lata. Lata młodości, której dano możność nauki, pracy, odpoczynku. Z bark której zdjęto trochę o chleb i dach nad głową, a od której zażądano tylko nauki. Z ufnością patrzymy w przyszłość, bo nad szczęściem naszym czuwa ludowe państwo. Dlatego radosny jest każdy nasz nowy rok akademicki, każdy dzień tego roku, każdy wykład. Dlatego nauka nasza przynosi nam zadowolenie i daje coraz lepsze wyniki.

NASZE

wo sztywne, ale 15 minut przysiadów, wyrzutów i podskoków robi swoje.

Siatkówka i koszykówka — a tam gdzie były tylko celowane piłeczki — tenis stołowy i szachy — to były najbardziej popularne sporty obozów. Stawano się także do prób

Przy opracowaniu wykorzystano m. in. korespondencje Zdzisława Listkiewicza, J. Drzewickiego, Mieczysława Rudęgo, B. Domańskiego, Henryka Kaźmierczaka i Alicji Kubił. Foto: Tadeusz Aleksandrowicz, Janusz Morgenstern, Daniel Szeli.

Nasi praktykanci na szlakach

Jaworzno II, jeden z największych obiektów Planu 6-letniego, to dzieło polskiego robotnika i inżyniera, do którego daje swój wkład i polski student. Kol. Bodzek od pierwszej chwili pobytu medytuje nad wprowadzeniem metody Kowalowa w Jaworznie. Chce przenieść doświadczenia z Huty 1 Maja na teren elektrowni. Chce usprawnić budowę, chce ją przyspieszyć. Oczywiście z pomocą kolegów, którzy niewątpliwie przystąpią do amb. tnych planów Eugeniusza Bodzka.

Zbliża się pora obiadu. Pierwsza zmiana opuszcza teren budowy. Oddział SP w zwartych szeregach maszerującej przez bramę. Głośniki wciąż powtarzają znaną dziś w całej Polsce piosenkę o Warszawie.

Tu rośnie dom, tam rósł dom...

WARSZAWSKIE TEMPO

W Warszawie, skazanej ogniem na zagładę przez hitlerowskich podpalaczy, domy rosną z godziny na godzinę. Warszawa i za sto lat nie odbuduje się — twierdzą kiedyś pesymiści. Jakże głęboko się mylili. Od tego czasu minęło lat parę.

„Towarzysze — mówił Bolesław Bierut w dniu 3 lipca w roku 1949 — Uczynimy wszystko, aby odbudować i rozbudować Warszawę stała się dumą i chlubą każdego Polaka. To będzie wielki wkład nowego pokolenia w dzieło budowy silnej, samodzielnej, szczęśliwej, socjalistycznej Polski”.

Na terenie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej panuje taki ruch, jak w... Warszawie. Przybyły z dalekich stron, studenci niemal wszystkich uczelni technicznych w Polsce proponują zmieniać stare i ogólnie znane przysłówie. „rośnie jak grzyby po deszczu” na „rośnie jak MDM”.

— Wczoraj jeszcze pracowałem piętro niżej — oświadcza kol. Adam Zawiliński, student wydziału architektury Politechniki Wrocławskiej, obecnie murarz na MDM-ie.

30 praktykantów bierze czynny udział w budowie dzielnicy w najrozmaitszych miejscach. Spotykają się jednak wszyscy na obiedzie, na który przybywają z zadziwiającą wprost punktualnością, co mną uświadomionego obserwatora skłaniałoby do stwierdzenia, że wśród studentów na MDM-ie wszystko idzie jak w zegarku. A jednak...

Praktykanci na MDM-ie są otoczeni przez kierownictwo budowy wszechstronną i serdeczną opieką. Kierownik grupy robót inż. Wiśniewski i kierownik budowy inż. Glazer rozpoczęli szczegółowy plan rozstawiania praktykantów w terenie, tak by praktyka przyniosła efektywne korzyści. Mimo to nie przeszkadzały wszystkim ustalono planu i „zwiedzali” dzielnicę na własną rękę.

Krystyna Manys, studentka II roku architektury Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu, starszoscina grupy urzędująca przy pomocy kierownictwa wycieczki do okolic podwarszawskich, do kin i teatrow, nie pomyślała jednak o należytych zorganizowaniu pracy społecznej. Plan zajęć kulturalnych wykonano ściśle według harmonogramu, łącznie z wykładami o bezpieczeństwie pracy, brak było „tylko” kontaktu z ZMP. Tak twierdził w swoich zajęciach poza pracą zawodową koleżanka i koledzy — praktykanci z MDM-u.

Lista ZMP-owców spoczywała przez cały czas w biurku u przewodniczącego Zarządu Organizacji Zakładowej ZMP i może leży tam do dnia dzisiejszego, pokryta stosem piśm i instrukcji, zagubiona wśród dziesiątek innych „papierków”.

A szkoda, bo obok pracy zawodowej na terenie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej można było rozwinąć piękną działalność społeczną. Chociażby wziąć udział w realizowaniu metody Kowalowa przy pomocy inż. Wiśniewskiego, który szczerze i gorąco pragnął pomóc swoim „podopiecznym”. Mimo tych niewątpliwych błędów pobyt na MDM-ie przyniósł praktykantom duże korzyści. Poznali tempo warszawskiej budowy, zbliżyli się do warszawskich murarzy, nauczyli się organizacji socjalistycznego budownictwa.

PIERONSKA PRAKTYKA

Plan 6-letni. Pokój. Dobrobyt — tymi słowami już z dala witają nas wieże wyciągowe kopalni „Szombierki”. Czerwony budynek nadzyszbia wyróżnia się swoją okazałością Stukot wagoników z węglem, zapach pyłu węglowego, labirynt metalowych schodów — oto obraz tej przedziwnej fabryki — producenta ciepłotajnej energii.

— Karlik, pieronie, daj se pozór, bo ci studenty Margaretka zabająłujom — zwracał się nadgórnik do maszynisty obsługującego klatkę zjazdową.

Margaretka z kopalni „Szombierki” to jedna z wielu kobiet zatrudnionych na górze przy wózkach z węglem W szybie „Ewa II” spotykamy kolegów — praktykantów z Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie — Dula, Pajaka i Bojda, prowadzących ożywioną dyskusję z Margaretką na temat bezpieczeństwa pracy.

— No jak — pyta Margaretka — macie jeszcze szwung do rbooty? — Szwung jest, i owszem, nasi praktykanci chcą się dużo nauczyć, brak im tylko należytej opieki ze strony dozoru technicznego. Kopalnia



Kudowa Zdrój. Jedno z najpiękniej położonych naszych uzdrowisk: u stóp masywu Gór Stożowych, w szerokiej kotlinie otwartej ku południowi. „Kudowa już samym swym klimatem sprzyja procesom odradzającym ustrój” — czytamy w popularnym przewodniku.

Chlubą uzdrowiska są przede wszystkim nowoczesne i pomysłowe urządzenia lecznicze, z których, głównie z kąpek mineralnych i okładów borowinowych, korzysta większość uczestników naszych czasów Szkoła tylko, iż przeprowadzona uprzednio przez nas „PALM-y” i AOZ-y klasyfikacja na leczenie specjalne była dokonana nader powściągliwie. Stąd — jak się później okazało — nie wszyscy, których stan zdrowia tego wymagał, otrzymali skierowania na owe zabiegi.

Wszyscy natomiast korzystają z kuracji pitnej. Musujące wody „Marchlewskiego” i „Śniadeckiego” leczą szereg dolegliwości, głównie zaburzenia przemiany materii. „Sercowi”, stanowiący znaczną część studentów, również piją „Dla formy”. Jakże tu zresztą nie wypaść przynajmniej raz na dzień do wspaniałej pijalni, gdzie wygodnie odpoczywając i delektując się smakami wód, można równocześnie słuchać koncertu. Mniej umiarkowanie dodają do tych czynności czytanie książek lub gazet.

Lecz samo leczenie, to jeszcze nie wszystko. Na czasach ważną jest również sprawa rozrywki i wypoczynku. Na nudy oczywiście nie

KUDOWA • ZAKOPANE • KRYNICA...

Wszystkie jednak te zajęcia odbywają się w myśl zasady „każdy sobie”. Brak życia się uczestników turnusu daje się również odczuwać na naszych wieczorkach artystycznych i tanecznych, które atmosferą swą przypominały, jak ktoś trafnie określił — rodzinny grób. Stwierdzenie, iż tego rodzaju wieczorki znacznie lepiej wypadają w domach zajmowanych przez czasowiczów FWP — nie należało do przyjemnych.

Fakt, że na pierwszym turnusie (o nim tu bowiem mówię) studentów czasów leczniczych w Kudowie ilość zbiorowych wycieczek nie przekroczyła liczby trzech, chór rozpadł się po dwóch próbach, nie wyszła gazetka ścienne itd. — to wina nie tylko kierownictwa, które nie doceniło potrzeby organizowania rozrywki i wypoczynku. W niemiejszym stopniu winni są temu także sami uczestnicy turnusu, (do których należał również niżej podpisany) ograniczający się jedynie do krytyki. O tym, że mogło (i powinno) być inaczej, przekonamy się poniżej.

Do Zakopanego przyjechałem w nocy. Studenci przebywają w odległej o jakieś 6 km od centrum miasta Jaszczurówce. Znalezione miejsca w hotelu uratowało mnie od skorzystania z usługi dorózkarsza za „jedne 60 złotych”.

k którego szkodliwość dla leczących się z zagrożenia i początkowych stadiów gruźlicy nie wymaga uzasadnień. Przy domach wypoczynkowych brak zacienionych ogródów potrzebnych do zalecanego uczestnikom leżakowania, brak też zresztą samych leżaków. A tymczasem wiele dobrze wyposażonych, otoczonych ogrodami domów w samym Zakopanem zajmują „zwykli” (t.j. zdrowi) czasowicze FWP.

Jednym słowem FWP wyżył się na rzecz studentów niedogodnych (położenie, wyposażenie) domów. I podobno nikt z ZOA, po zawarciu umowy z FWP, nie przybył do Zakopanego przed rozpoczęciem czasów, by obejrzeć przekazane studentom domy. „ZOA, ZOA popraw się!” pisali w „Północnym szlaku czasów” kol. kol. Lam i Beylin. Nie pozostaje mi nic innego, jak powtórzyć to raz jeszcze.

Nie lepiej spisyli się i tym razem nasze studenckie instytucje zdrowotne. W Zakopanem, na trzecim turnusie wśród ok. 80-ciu uczestników znalazło się kilkunastu, u których zmian chorobowych w piątach nie stwierdzono. Podobnie było na poprzednich turnusach mimo, iż ilość kandydatów wymagających leczenia zawsze przekraczała ilość miejsc jakimi dysponuje ośrodek Niech Komisje Okręgowe ZSP z Wrocławia, Katowic i Łodzi wyjaśnią, jakim cudem dostali od nich skierowania do Zakopanego ludzie zupełnie zdrowi. Nazwiska możemy dostarczyć. I czy na tzw. dodatkowe skierowania (t.j. w miejsce niewykorzystanych) nie należało wysłać również chorych studentów, a nie znajdujących się „pod ręką”?

Inny problem, to brak na czasach leczniczych etatów dla p. o. lekarzy. Praktyka wykazała, iż dla pomocy w nagłych wypadkach oraz dla stałej kontroli wykonywania dyspozycji lekarskich, nieobecne jest pełnienie tego rodzaju funkcji przez kogoś na miejscu. Na szczęście kierownictwo obozu w Zakopanem (i Krynicy) zapobiegło ewentualnym skutkom tego zaniedbania Rady Naczelnej, starając się we własnym zakresie o p. o. lekarzy (oczywiście bezetatowych).

„P. O.” podzielił uczestników czasów zakopiańskich na Kilka grup według stopnia choroby. Z tymi grupami odbywają się tu codzienne prawie spacer i wycieczki. Grupy przygotowują również wieczorki artystyczne, na których — mimo częstych improwizacji — pośmiać się i zabawić można naprawdę. Zdobicię „świećlicę gazetki” — o pełnej humoru i satyry treści oraz niebyłajekij formie — wiele mówią o życiu poprzednich turnusów. Szkoła tylko, że w świetlicy nie ma czasopism; z tym brakiem spotkałem się jedynie w Zakopanem. Mimo różnych innych jeszcze niedomagań całokształt życia na czasach przedstawia się tu znacznie lepiej niż w Kudowie. Różnic tych nie można wytłumaczyć jedynie utartym twierdzeniem, iż pierwszy turnus (w Zakopanem jesteśmy na trzecim) rzekomo zawsze „wypada” najgorzej.

A o tym, że może być jeszcze lepiej, przekonał nas krótki pobyt w Krynicy. Przede wszystkim leczenie. Choć skierowania na zabiegi

przychodziły (jak wszędzie) z opóźnieniem lub nie w komplecie (np. z Wrocławia na 30 studentów tylko jedno!) wszyscy studenci zaraz po przyjeździe byli szczegółowo badani i otrzymywali zlecenia na odpowiednie zabiegi. W dużej mierze jest to zasługa naczelnego lekarza Poradni Zdrojowej dr Laxa, który niemało poczynił starań dla zapewnienia studentom jak najlepszej opieki lekarskiej. Szczegółowość i systematyczność badań, życzliwość lekarzy — oto, co podkreślali w rozmowach z nami uczestnicy czasów.

Niemniej godną pochwały jest sama atmosfera, w jakiej bawią się i wypoczywają nasi czasowicze. Oto na przykład, kiedy z popołudniowego koncertu wraca rozbawiona i rozśpiewana grupa młodych ludzi, każdy w Krynicy wie, że to idą studenci. I przekonuje się, jak żarzący jest ich humor.

ICH LATO

Odróżniłmy! Wiemy, że mieliśmy wakacje.

Lecz, czy wszędzie tak jest jak u nas? Są tacy wśród nas, którzy uważają, że nasze wakacje to rzecz sama przez się zrozumiała, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że naturalna i oczywista jest ta opieka i troska, którą jesteśmy otoczeni. Młodość ma przecież swe prawa! Ale nie wszędzie.

Oto widzicie obok reprodukcję jednej strony „Students Chronicle” — organu Narodowego Związku Studentów Wielkiej Brytanii. Jedno po drugim, cały długi szereg ogłoszeń oferujących studentom angielskim „przyjemne” i „pożyteczne” spędzenie wakacji. Wyobraźmy sobie np. dwie studentki wydziału humanistycznego, studiujące historię sztuki. Jest odpowiednia dla nich praca, w której podczas wakacji doskonale wykorzystają mogą i uzupełnić swe wiadomości o sztuce wczesnego średniowiecza:

Hotel w Eastbourne zatrudnił dwie dziewczęta w charakterze kelnerek i pokojówek. Wynagrodzenie 2 f. 15 s. plus napiwki. Wymagany czarny lub ciemny ubiór i białe fartuszeki.

Otrzymywane napiwki będą gwarancją, że studentki te, ubrane w zgrabne fartuszeki i ubrane w zgrabne, jak wiele winne są rządowi i ustrojowi Wielkiej Brytanii, który daje im tak oszałamiającą możliwość spędzenia wakacji.

Albo mamy studentów wydziału chemii. Cóż robią oni w czasie lata? Jasne! Korzystają po prostu z pomyślnie oferty zawartej w ogłoszeniu:

Mężczyzna znajdzie zatrudnienie w hotelu w Bagnor jako barman. Uposażenie 4 funty plus napiwki.

Bo to i mieszkać cotaile trzeba, i kombinować gościom przystawki, a bez uniwersyteckich studiów chemicznych — nie ruszysz... Mają kłopot studentki ekonomii politycznej, jak spędzić wakacje? Po kłopotcie! Niezawodny „reprezentant” interesów studentów angielskich, NUS (National Union of Students — Narodowy Związek Studentów) i jego organ „Students Chronicle” — znajduje czarujące

Zajęć zbiorowych tu wiele. Może nawet zbyt wiele, jak na czasy lecznicze. Wieczorki artystyczne, dyskusyjne wieczory szczerości itp. Nad ich przygotowaniem pracują kolejni utworzone 10-osobowe grupy.

Nie można tu ominąć kwestii wyżywienia. Podczas, gdy w Kudowie przez cały I turnus „opychano” studentów głównie tłustą wierzwiną, tu w Krynicy o wyżywieniu każdy wyraża się w samych superlatywach. Bardziej niż słowa przekonali nas o tym smacznie przyrządzone obfite dania. Ponadto — co nie mniej ważne — dania te są dostosowane do indywidualnych wymagań, w zależności od choroby. Nie przewidziano niestety tej potrzeby „odgórnie” — toteż studencki starosta (lubiany przez wszystkich Wojtek) wystarał się o przeszkolenie obsługi kuchni i teraz... codziennie posiłki wydawane są w czterech mutacjach: dla „normalnych”, „złotałkowców”, „nerkowców” i „wątrobianych”. Wojtek zdobył też fundusze na podwieczorki, które w Zakopanem były od początku bez specjalnych starań. (W Kudowie ich nie było).

Różnice między Kudową, Krynica a Zakopanem zaobserwowaliśmy nie tylko w leczeniu, trybie życia, dyskusyjnie. Wspomnę jeszcze, iż np. sprawa dyscypliny i jej przestrzegania w każdym z wymienionych ośrodków wyglądała inaczej, a np. związane z nią apele w Kudowie nie miały miejsca. W Zakopanem odbywały się wieczorem, w Krynicy — rano. Jak na ten sam rodzaj czasów różnice zbyt wielkie.

Oceniając pokrótce tegoroczne studenckie czasy lecznicze trzeba stwierdzić: czasy te przyniosły niewątpliwie studentom wiele korzyści. Bezpłatne leczenie i wypoczynek to jeszcze jeden przejaw wielkiej opieki, jaką otacza studentów władza ludowa. Tym bardziej trzeba dbać o to, by też zdobyć studentów Polski Ludowej należyte wykorzystanie. A do tego potrzebna jest na tym obozisku jeszcze lepsza praca aparatu akademickiej opieki zdrowotnej, ZSP i ZOA, które powinny należycie przeanalizować popełnione w roku bieżącym błędy dla ich uniknięcia w przyszłości.

W. GŁOWACKI



nie może narzekać. Dniem czas wolny od zabiegów zajmują spacer i wycieczki, basen, opalanie się, siatkówka — a gdy pogoda „nawala” — czytanie książek, czasopism, gry świetlicowe, ping-pong no i wymienione już koncerty.

planu 6-cio letniego

„Szombierki” to gigant w rodzinie naszych kopalni. Nowocześnie wyposażona i dobrze urządzona jest doskonałym obiektem do nauki.

Kilkunastu praktykantów z Akademii Górniczo — Hutniczej w Krakowie i Politechniki Śląskiej zbiera się w świetlicy zakładowej na radę z kierownikiem wydziału młodzieży studenckiej Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Katowicach, kol. Henrykiem Molendą.

Wojewódzka organizacja ZMP-owska w Katowicach z uwagą śledzi przebieg praktyk wakacyjnych w swoim okręgu. Stara się naprawić błędy, wyjaśnić i pomóc.

— W kopalni „Szombierki” — mówią koledzy praktykanci — zarząd organizacji zakładowej ZMP nie przydzielił nam żadnej pracy, mimo że zwracaliśmy się w tej sprawie do przewodniczącego. Mielśmy dużo zapalu do pracy i najlepsze chęci.

Opiekun praktykantów inżynier Soja, który studia techniczne ukończył kilka lat temu na Akademii Górniczo — Hutniczej w Krakowie, nie stara się otoczyć swoich podopiecznych techniczną opieką — tego nikt nam wytłumaczyć nie potrafi. Inżynier czeka aż praktykanci przyjdą doń z zapytaniem. Na naradzie przemawia w gładkich i wyszukanych słowach i zastania się swoim technicznym autorytetem.



1353 STUDENTÓW na obozach szkoleniowych ZMP

W okresie wakacji odbyło się w różnych ośrodkach kraju siedem obozów szkoleniowych dla członków ZMP: 5 obozów dla sekretarzy ZMP, 1 — dla aktywu uczelnianego, 1 — dla aktywu pionu agitacyjno-propagandowego. Obozy zorganizowano w dwóch turnusach od 9 do 26 lipca i od 3 do 22 sierpnia.

Oto co pisał nam m. in. w czasie trwania obozu dla sekretarzy grup ZMP w Bierutowicach kol. Juliusz Warchol, jeden z jego uczestników:

„W pięknej okolicy górskiej w Bierutowicach koło Karpacza w echronisku im. Br. Czeska mieścił się obóz szkoleniowy ZMP. Spotkali się tutaj studenci z różnych środowisk, różnych uczelni, aby wypracować lepsze metody pracy na grupach studenckich. Na obóz przybyli także koledzy studiujący w ZSRR i koledzy Albańczycy przebywający na studiach w Polsce.

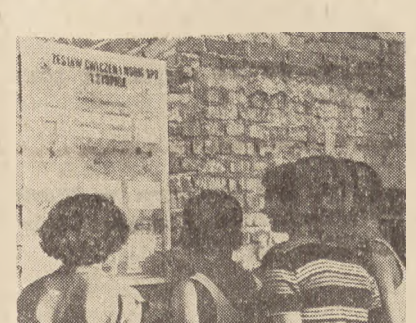
Pracowaliśmy wspólnie nad sobą, kolektywnie omawialiśmy ważne zagadnienia aktualne, interesujące nas wszystkich. Mówi o tym same tematy: Obóz pokoju a obóz wojny; Stalinowska polityka industrializacji i kolektywizacji; znaczenie zebrania grupy ZMP; Kom-

somół — pierwszy pomocnik partii i t. p.

Wspólna dyskusja dała nam bardzo wiele. Wymiana zdań o pracy na grupach studenckich, o błędach popełnianych na różnych uczelniach przygotowała nas lepiej do walki o wyższy poziom ideologiczny, a tym samym do walki o wyniki w nauce.

Staraliśmy się wiązać teorię z praktyką. Skutecznie zwalczyliśmy pokutujące na niektórych uczelniach „twierdzenie”, że co innego się mówi, a co innego się robi, że koledze pełniącemu odpowiedzialną funkcję czy to w Zarządzie Koła czy Uczelnianym nie można zwrócić uwagi, gdy źle postępuje, ponieważ jest „wielkim aktywistą”, ma za sobą pracę organizacyjną, jest więc nieomylny, nie popełnia błędów...

Zdaliśmy sobie jasno sprawę, że jeśli mamy słuszność, możemy śmiało występować na uczelniach przeciw tym aktywistom, którzy pięknie mówią, a co innego robią. Jeśli sami nie potrafimy rozwiązać danego zagadnienia zwrócimy się do partii, do władz wyższej instancji co niewątpliwie ułatwi nam rozwiązać zagadnienie, z którym nie możemy dać sobie rady.



Wymiana zdań z kolegami studiującymi w ZSRR pozwoliła nam poznać pracę Komsołm, który ma wiele lat praktyki za sobą, wiele doświadczeń, z których korzystamy w naszej pracy.

Z okazji III Zlotu Młodzieży w Berlinie współpracowaliśmy jeden dzień w nowozałożonej spółdzielni produkcyjnej w Ściegnach. W ramach zajęć świetlicowych urządzaliśmy szereg wieczorków artystycznych, nauczyliśmy się wielu piosenek rewolucyjnych, ludowych, młodzieżowych. Część artystyczna na wieczorkach była dodatkowym wkładem do szkolenia.

Wiadomości zdobyte na obozie ułatwią nam pracę na grupach studenckich, walkę o dyscyplinę studentów i pozwolą nam postawić pracę organizacyjną na wyższym poziomie”.

MAY-JUNE, 1951 STUDENT CHRONICLE

Vac Work presents your SUMMER JOB COLUMN

THE following posts are available during the summer months and students should apply following the reference number. The registration fee is 7s. 6d., and application forms are obtainable from your NUS secretary or direct from the Vac Work Organiser.

FOUR GIRLS and ONE MAN required for a hotel in Kent. Girls as waitresses and men as bar attendants. Wages as per Catering Wages Act. One-way fare paid. Min. period six weeks. (Ref. No. A/1.)

TWO MEN wanted in Kent. One as waiter and one as bar attendant. Wages as per Catering Wages Act. One-way fare paid. Min. period six weeks. (Ref. No. A/2.)

SIX STUDENTS, men or women, wanted as waitresses and bar attendants. Wages as per Catering Wages Act. One-way fare paid. Min. period six weeks. (Ref. No. A/3.)

ONE GIRL required for a hotel in North Devon as a waitress. Possibility of friend working as a chambermaid. Max. hours 40 per week. Wages as per C.W.A. Fare paid one-way. (Ref. No. A/4.)

TWO GIRLS, friends preferred, required to do work in small hotel in Wales. Two days off a week. Wages 1s. 6d. an hour, accommodation 25s. a week. Wanted from end of June to September. (Ref. No. A/5.)

THREE MEN and TWO GIRLS wanted for general duties. Men as porters and women as waitresses. Large hotel in Norfolk. Wages 2s. 6d. an hour, plus tips. One-way fare paid. Possibility of overtime. Min. period six weeks. (Ref. No. A/6.)

TWO GIRLS wanted in hotel near Bletchley, Sussex, as waitresses and bar attendants. Wages 2s. 6d. an hour, plus tips and half fare. Wanted from July to September. (Ref. No. A/7.)

ONE GIRL wanted for work in cafe in Cornwall. A light easy post serving behind counter and general duties. Pay 2s a week, plus tips. Good bathing. If two friends want the post they can share the wages. Wanted from mid-June to end of June to September. (Ref. No. A/8.)

TWO STUDENTS, either men or two girls, or man and wife, for guest house in Somerset. Waiting at table and light housework. Wages 2s. 6d. an hour, plus tips. Paid towards travel expenses. Not overnights. Wanted from June to September. (Ref. No. A/9.)

TWO GIRLS wanted in hotel in Eastbourne as waitresses and chambermaids. Wages 2s. 15s. an hour, plus tips. 60 per cent paid towards fare. Should have black or dark dresses and white aprons. Work from end of June to September. (Ref. No. A/10.)

ONE GIRL required in hotel in North Cornwall. Every afternoon free; work in mornings and evenings in cafe. Wages in accordance with C.W.A., plus tips. Wanted from end of June to September. (Ref. No. A/11.)

FOUR MEN and TWO GIRLS wanted for hotel in Cornwall as waitresses and bar attendants. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/1.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/2.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/3.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/4.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/5.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/6.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/7.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/8.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/9.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/10.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/11.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/12.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/13.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/14.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/15.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/16.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/17.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/18.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/19.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/20.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/21.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/22.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/23.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/24.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/25.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/26.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/27.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/28.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/29.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/30.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/31.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/32.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/33.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/34.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/35.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/36.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/37.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/38.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/39.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/40.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/41.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/42.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old clothes for men. Opportunities for recreation. £1 paid towards travel expenses. Wanted from July 1 to September. (Ref. No. B/43.)

SIX MEN wanted for holiday camp in St. Yvonne as waiters. Wages 4s. 10s. an hour, 8 a.m. to 8 p.m., with breaks. Rail fare paid if students are satisfactory and stay full period, June to September. Students should, if possible, provide their own food. (Ref. No. B/44.)

FOUR MEN wanted at holiday camp, and one as right wash-up machine, boiler and so on. Facilities for recreation. Wanted from June to end of September. (Ref. No. B/45.)

HOLIDAY CAMPS

TWO MEN and TWO GIRLS wanted in holiday camp near Bognor. Girls as counter hands, waitresses and cooks, men as general porters. Wages as per C.W.A., plus tips. Dark dresses needed by waitresses, old

SPOTKANIA BERLIŃSKIE

Jak opisać historię owych sierpniowych berlińskich spotkań? Jak wyrazić ów potężny ładunek przyjaźni, entuzjazmu, woli pokoju, który wypełniał świadomość każdego delegata na Zlot stu narodów? Chciały wieści, czekałem niecierpliwie na powrót Jurka, który miał mi opowiedzieć o berlińskim sierpniu i berlińskich spotkaniach.

Jurek jak zawsze oszczędny w słowach, otwiera szkicownik, z którym się nie rozstaje, i mówi:

Na Placu Marksa — Engelsa, wypełnionym wielojęzycznym tłumem młodzieży, rozmawiałem z kolegami różnych narodowości. Oczywiście rozmowa niejednokrotnie odbywała się na migi... Za to rysować można było wszystkich.



Tu spotkałem Włocha z Rzymu w fantazyjnym kapełuszu.



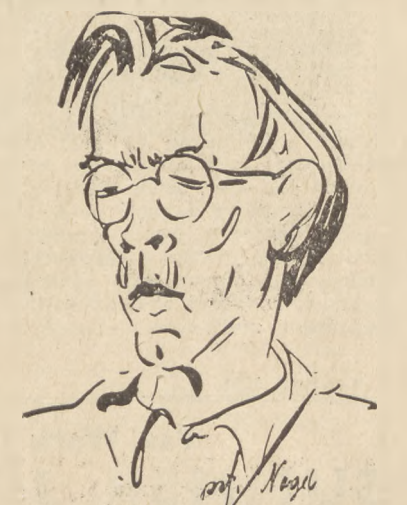
Jeszcze nie skończyłem go rysować, gdy do pozowania zgłosił się młody Murzyn z Zachodniej Afryki. Mówił chyba o przyjaźni...



Zatrzymałem również delegata Egiptu, zawsze uśmiechniętego. Początkowo nie wiedział o co chodzi, ale gdy pokazałem mu rysunki, z radością zgodził się pozować. Gdy skończyłem — kiwnął głową, złożył swój podpis i uściśnął mi rękę.



Mieszkałiśmy na Rigaerstrasse. Nigdy nie zapomnimy Soni Schaffer, naszej sanitariuszki. Pogoda nie opuszczała jej twarzy.



Profesora Berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych, Ottona Nagla, rysowałem na spotkaniu artystów wszystkich krajów.



Ten malarz amerykański opowiadał o trudnych warunkach, w jakich znajduje się sztuka w USA. W Monachium, za posiadanie reprodukcji malarstwa radzieckiego, grozi więzienie.



Riewę i Emila spotkałem w Hali Sportowej. Riewa Konstantin to jeden z najlepszych siatkarzy ZSRR,

W pewne lipcowe niedzielne popołudnie murarz Malaga siedział na ławce przed domem Komitetu Powiatowego Partii i grał się w słońcu. Malaga znajdował się w stanie osobiwego, rzadko go nachodzącego rozmarzenia. Ostatnio wiodło mu się nienajgorzej. Od roku pracował na budowie i czuł, że pozostanie tu już na zawsze. Regularnie każdego miesiąca posyłał pieniądze żonie, pracującej na ws., a za kilka miesięcy zamierzał sprowadzić ją do Nowej Huty, gdyż obecnie mu mieszkano w budującej się obecnej kolonii. Trafiły go jeszcze wprawdzie najróżniejsze drobne przykrości, ale na ogół życie układało się nieźle — mądrzej jakos niż przedtem.

Od pamiętnych zawodów w ubiegłym roku murarz nie krył już swojej łysiny. Zdjął więc statygowany kapełusz, położył go obok siebie i wystawił się całemu na dobroczynne działanie promieni słonecznych. Jedynym czynnikiem, który w tej chwili zakłócał mu błogi nastrój, był siedzący na drugim końcu ławki mały Jaś Wojniak, wystrojony odświętnie w nową koszulę zełempowską i wspaniały czerwony krawat.

Ławka była dość wysoka i nogi czternastoletniego zełempowca z trudem dosięgały ziemi. Dlatego też Wojniak, oparty obiema rękami o ławkę, dokonywał na niej ćwiczeń pęchobnych do tych, jakie uprawia się zazwyczaj na drążkach gimnastycznych. Wskutek tej gymnastyki ławka znajdowała się w ciągłym ruchu, co barzo drażniło Malagę i przeskakało mu myślenie. Już dwa razy zwracał uwagę sąsiadów, gdy jednak niepoprawny chłopiec znowu potrząsnął ławką, i to tak mocno, że kapełusz Malagi zleciał na ziemię, murarz opuścił rozmarzenie i podnosząc swą własność wrzasnął:

— Po raz ostatni mówię: przestań trząść ławkę, szczeniaku. Wojniak obrzucił murarza spojrzeniem niewysłowionej pogardy, ale gimnastyki zaprzesał. Zabrał się natomiast do nowego zajęcia: zaczął pisać na odległość. Lecz plucie jakos mu nie wychodziło. Nieumiejętnie wyrzucany ładunek śliny — zamiast znaleźć się po drugiej stronie betonowego chodnika — lądował w znacznej części na brodzie zełempowca.

Wyrażony z rozmysłał Malaga przez chwilę przyglądał się sztycherem tym nieudolnym praktykom, a potem rzucił w przestrzeń filozoficzną uwagę:

— Teraz to byle pętać, jak się tylko w zieloną koszulę przyodzienie i czerwoną krawatkę zawiąże, to mu się od razu zdaje, że dorósł. Dopiero jak przyjdzie do robienia dorosłych rzeczy — choćby i do takiego plucia — to się pokazuje, że pętać zostaje pętać.

Na zakończenie tej sentencji odchrząknął lekko i... plunął wspinałym łukiem daleko poza chodnik.

Wojniak na widok tego mistrzowskiego wyczynu z trudem powściągnął podziw, ale udał, że niczego nie dostrzegł. Pokręcił się przez chwilę na ławce, po czym z kieszeni bluzy wyjął ładny srebrny zegarek i zagadnął niewinnie sąsiada:

— Która godzina na waszym zegarku, majster, bo mój chyba się spieszy.

Malaga nic nie odpowiedział. Strzał był celny. Murarz nigdy w życiu nie miał zegarka.

Przez chwilę trwało milczenie, ale z Wojniakiem sprawa była niełatwa. Podsunął zegarek pod sam nos murarza:

— Widzicie? Ładny, co? Cały ze srebra.

Malaga zerknął kątem oka na zegarek w ręce chłopca i głosno przeknął ślinę.

— Nikiel nie srebro — powiedział ochryple. — Zwyczajny nikiel. Ukradłeś go pewnie komu, co?

Wojniak aż podskoczył na ławce. — To nagroda za przodownictwo pracy. Dali mi go. Przez miesiąc wyrabiałem dwieście procent normy.

Malaga z wolna odzyskiwał równowagę.

a Emil jest murarzem w Niemczech Zachodnich. Rozmawiali właśnie o sporcie.



Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Marian Brandys SPRZYMIERZENCY *)

— Różne to teraz bywają przodownicy pracy i różne bywają normy — powiedział drwiąco. — Był u nas jeden taki młodzik — przodownik. Wyrabiał po trzysta i po czterysta procent. A potem co się pokazało? Ze przychodził do majstra z książeczką i mówił: podpiszcie, majster, bo jak nie, to będzie krewa. Załatwimy się z wami w ciemnej ulicy. Majster był strachliwy, to i podpisywał. Takie to bywają teraz przodownicy. Wylali go potem na zbity pysk.

— A u nas — powiedział łagodnie Wojniak — był także jeden majster. Kiedy chłopaki do niego przyszli z książeczkami do podpisu, to im powiedział: podpisałbym wam, moi kochani, z serca bym wam podpisał, ale cóż, kiedy pisać ani w ząb nie umiem, bo się przez czterdzieści lat nie miałem czasu nauczyć.

I Wojniak, zadowolony z siebie, znowu uniósł się na rękach.

Malaga spojrział na zetempowca z nienawiścią.

— Mówiłem ci, żebyś ławką nie trząsał — ryknął.

Rozmowa taka ciągnęłaby się zapewne jeszcze przez dłuższy czas, gdyby nie to, że na zupełnie wyłudnionym w tej chwili placu

i matkę ostawił — to ciężko. Dalej już tak nie idzie żyć, panowie. Mały Wojniak poruszył się gwałtownie i zapytał:

— A widzieliście się tu już z waszym synem, matko?

— Jakżem się mogła widzieć, kiedym dopiero co przyjechała. Rozpręstuję tu trochę gnaty i dopiero do niego pójde. Bo to jeszcze smat drogi trzeba iść do brygady w Ruszcy.

— A jak się wasz syn nazywa?

— Karol jak się nazywa. Tak jak i ja. Znać go może?

— Znam — odrzekł krótko chłopiec, a po chwili wahania dorzucił: — Ale jego teraz w brygadzie nie ma. Nie macie po co iść.

— Jak to nie ma? — przeraziła się chłopka.

— Po prostu, nie ma. Wyjechał — powiedział twardo Wojniak i uzupełnił tajemniczo: — Wyjechał... na powiat.

Chłopka zaczęła biadać:

— To ci, dopiero, a tyli smat kraju zjechałam, żeby go zobaczyć. Cóż ja teraz, nieboga, pocznę. — Naraz twarz jej się rozjaśniła.

— Ale może to nie on wyjechał. Bo jest dwóch Karolaków w brygadzie w Ruszcy. Który wyjechał: Antoni czy Józef?



Zapadła na chwilę cisza. Przeciął ją głos Wojniaka:

— Obydwa Karolaki z Ruszcy wyjechali... Już miesiąc czasu będzie, jak ich nie ma.

— Ale wtedy chłopka się rozgniewała.

— Co też wy mnie tu za bajdy opowiadacie. Miesiąc czasu ich nie ma, a przed tygodniem syn do mnie list napisał z Nowej Huty. Mleko jeszcze macie pod nosem, a żarty sobie ze starszych robicie.

Jaś Wojniak zacerwenił się gwałtownie.

— To może tylko ten drugi Karolak wyjechał — powiedział zniekanym głosem.

Teraz do rozmowy wniósł się Malaga:

— Wyjechał czy nie wyjechał, to nieważne — powiedział łagodząco.

— Ale syna z Nowej Huty nie powinniście, kumciu, zabierać. Zle robicie. Chłopak tu jak pączek w maśle pływa. Niczego mu nie braknie. Zawodu go uczymy i jeszcze mu się dopłaca za to. Złego słowa nie usłyszysz. Nie te czasy teraz.

A wy co, chcecie znowu, żeby u ludzi kęty wycierały?

Chłopka powróciła do swoich pojęknień.

— Ja tam, panie, nauce nie przeciwna. Ale cóż, kiej ciężki smutek mam w domu. Jak tak żyć? Sama nie wiem.

— Tu, jak się chłopak postara, to mu jeszcze nagrody dają, zegarki — ciągnął dalej Malaga, po czym zwrócił się burkliwie do Wojniaka:

z dyrygentem chińskiej orkiestry (który napisał na rysunku: „Pokój! Niech żyje Bieru!”).



Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

— Pokaż no ten zegarek. Zetempowice wyjął z kieszonki zegarek i pokazał go chłopce. Oczy kobiety zabłyśły.

— Cały ze srebra — objaśnił Malaga tonem kupca zachwalającego swój towar.

Karolakowa popadała w coraz widoczniejszą rozterkę.

— Ja nie mówię, że tu źle. Chłopak i w listach sobie nie krzywdzi. Pewno, że mu tu dobrze. Ale powiedzcie, kumie, jak tak samemu żyć?

— Już niedługo, kumciu, niedługo Chłopak kurs skończy, mieszkanie dostanie i was tu do siebie ściągnie. Ja także mieszkanie dostaję — ot, w tamtym domu, co się buduje! — i także żonę do siebie sprowadzam ze wsi. Tu życie szerokie. Pomysłcie dobrze, kumciu, co robicie. Głupstwo łatwo zrobić, a odrobić trudno.

Karolakowa westchnęła ciężko i naciągnęła chustkę na głowę.

— No, ja już sobie pójdę, bo wypoczęłam trochę. Bóg zapłać za dobre słowo.

— Syna nie zabierzecie? — zapytał Jaś Wojniak.

Kobieta podniosła koszyk.

— Czy ja to wiem: zabiorę czy nie zabiorę. Jak się uprze, to i tak mu rady nie dam. Kiedy z domu uciekał do Nowej Huty, też się matki nie pytał.

— Już ja tu na niego będę miał baczenie, żeby mu się krzywdy nie działo — powiedział Malaga i dodał skromnie: — Bo ja tu młodzików uczę.

— Ja też go przypilnuję — dorzucił Jaś Wojniak.

Karolakowa, już stojąc z koszykiem w ręku, obrzuciła siedzących spojrzeniem dobronudnej ironii.

— Z jednego już się próchno sy-pie, a drugi ledwie od ziemi odróśł, a rajcują oba, jakby się zmówili. Cie wy, ludzie — westchnęła, poprawiła chustkę i poszła w kierunku szosy.

Po odejściu chłopki na ławce przed domem komitetu przez pewien czas panowała cisza. Rozprężone słońce lipcowe wielką, ciepłą ręką gładziło po głowach i twarzach dwóch członków załogi Nowej Huty.

Potem Jaś Wojniak powrócił znowu do nauki plucia. Malaga raz i drugi przyjrzał się spod oka sąsiadowi, ale już bez złości. Nagle powiedział:

— Nie tak, młodzieku, nie tak. Język trzeba schować, o takim sposobem.

I znowu splunął wspaniale — daleko poza chodnik.

— Teraz już kapujesz, jak trzeba?

— Aha — odpowiedział ze zrozumieniem zetempowiec Wojniak.

*) Fragment książki o Nowej Hucie pt. „Początek powieści”, która ukazała się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

z dyrygentem chińskiej orkiestry (który napisał na rysunku: „Pokój! Niech żyje Bieru!”).

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

Emilia Badescu nie umiała po chińsku, ani po mongolsku, ale mimo to rozmawiała bardzo serdecznie

W Ulinii szkolił się aktyw AZS

Zaczęło się na II-gim turnusie od trudności

Zarząd Główny AZS program obozu opracował na kolanie, pokładając widocznie nadzieję, że kierownictwo obozu „jakoś” tam sobie poradzi. Tymczasem część kierownictwa II turnusu obecna na zakończeniu I turnusu przekonała się o niezbitym fakcie — turnus nie wykonał swojego zadania. Trzeba było opracować od podstaw pełny program obozu we wszystkich dziedzinach wyszkolenia.

Po dwudniowej kolektywnej pracy zespołu kierownictwa trudność tę pokonano, opracowując obok dokładowych programów, pełne harmonogramy zajęć na cały turnus, co zagwarantowało od pierwszego dnia obozu pracę w oparciu o plan.

Program wychowawczy oparto na stworzeniu kolektywu grupowych, szeregu zespołów roboczych i silnej Rady Obozowej, wprowadzając codziennie zebrania grup dla podsumowania każdego minionego dnia pracy, co winno było zagwarantować szerokie zastosowanie krytyki i samokrytyki na codzień, a nie od „święta”, jak to często bywa na uczelniach, gdzie nieraz odkłada się krytykę na uroczyste, duże zebrania, gdzie robi się „masowe” i „dogłębne” pranie.

Po „załatwieniu” się z programem, zaatakowano kolejną przeszkodę — teren obozu. Dziwnie to brzmi. Ale cóż, byliśmy też zdziwieni... bezdušnością i biurokrytysmem tego człowieka, który czy to z ramienia ZOa czy ZSP „wytypował” na obóz sportowy teren bez podstawowych warunków do zbudowania urządzeń sportowych. Wystarczy dla przykładu podać, że najbliższe miejsce do nauki pływania odległe było od obozu 6 km. w jedną stronę, pochyłość zaś boiska siatkówki, skoczni w dal i wzniesienie wynosiło co najmniej od 100 do 22,50. Trzeba było jednak stanąć ten mimo wszystko naprawić. Zrównano więc (do 80 nachylenia) teren, zrobiono skrzynię arzątek, poręczę dla kobiet (wszystko) — obowiązującą przysięgę w ramach prób gimnastycznych SPO, wykorzystano i przystosowano kilka przyległych do obozu stosunkowo równiejszych terenów do ćwiczeń lekkoatletycznych, zdobyto wreszcie (pomocą instruktora sportowego kol. Budzińskiego) dwa 50 kg ciężary, co pozwoliło do programu zajęć sportowych włączyć atletykę, na ogół u nas dyscyplinę mało znaną i niedocenianą.

Przyjechali uczestnicy. I tu nagle niespodzianka i dla części uczestników i dla kierownictwa. Okazuje się, że poważna część uczestników była „młoda” — zdziwiona tym, że przyjechała na obóz... organizacyjno — sportowy o bardzo poważnym zadaniu wychowania kadry AZS i o dużym programie zajęć. Niestety, „nie wiedzieli” o tym niektóre zarządy środowiskowe AZS. Po prostu „w nawale pracy” zapomniano o pewnym piśmie ZG AZS z maja br. w sprawie: typowania i delegowania „na obozy organizacyjno — sportowe AZS, przypomniano sobie o tym dopiero tuż przed rozpoczęciem obozu. Rozpoczęło więc „wzburzenie” na obóz wg zasady: cel osiągnąć środki. I tak np. ZS AZS w Warszawie skierował na obóz koleżankę z wadą serca, lecz mimo to „olbrzymich” wysiłków nie zdołał wypełnić swojego kontyngentu, przysyłając na obóz

zamiast 16 osób, tylko 3. ZS AZS Poznań wysłał na obóz aż 5-ciu absolwentów, posiadających już skierowania do pracy. Szereg zarządów środowiskowych, a w szczególności ZS Kraków „zachęcali” do wyjazdu np. kol. Krokowską i Grabowskiego argumentami, że jest to obóz „coś w rodzaju” zdrowotno — wypoczynkowego, morze jest pod bokiem, a do obowiązków uczestników będzie należało opalanie się i pływanie...

I stąd zdziwienie wielu uczestników programem i zadaniami obozu, a kierownictwa obozu metodami pracy zarządów środowiskowych, które to zdziwienie przekazuje do oceny i wyciągnięcia wniosków zainteresowanym instancjom AZS. Na pierwszej naradzie uczestników wyjaśniono zadania obozu na tle praktycznych przykładów z życia poszczególnych środowisk, świadczących o wielkich brakach w rozwoju kultury fizycznej na uczelniach. „Iluż to studentów rwie się do zajęć sportowych — mówił kol. Kryński z Warszawy — ale brak jest organizatorów tego żywiołowego ruchu młodzieży. A przez to mamy więcej chorych, a mniej w pełni zdolnych do pracy fachowców. Traci na tym nasza Ojczyzna, tracimy na tym my wszyscy. Obóz pomoże nam w przygotowaniu się do naprawienia tych braków. Realizacja programu obozu jest sprawą nas wszystkich”.

Przedyskutowano dalej szczegółowo całokształt programów obozowych, celowość i konieczność świadomej dyscypliny. Okazało się, że każdy punkt programu jest potrzebny, a co najważniejsze — jest możliwy do wykonania. Powoli tańczyła wątpliwość, aż wreszcie zapanowała się celem obozu i perspektywą pracy na uczelniach. Przyjęto wniosek aktywu o międzygrupowym współzawodnictwie i wniosek grupy II o zobowiązaniu z okazji Złotu, organizując już w ciągu kilku pierwszych dni roboczych wieczór świąteczny dla robotników PGR-ów. Tak rozpoczęło pracę na obozie.

Wieczorami odbywały się codzienne zebrania grup, omawiające przebieg pracy w dniu minionym całej grupy i poszczególnych jej członków oraz zadania grupy na najbliższe dni.

Z gorących, zawziętych dyskusji słychać czasami w holu głównego budynku wrywki:

„Słuchaj Czesiek, dalej tak być nie może. Czy Ty nie rozumiesz, że Twoja gadatliwość i brak zdyscyplinowania przeszkadza w pracy całego kolektywu. Wszyscy słuchają wykładu, a Ty swoim gadulstwem rozpraszasz uwagę oraz utrudniasz notowanie. Może to odbić się ujemnie na końcowych egzaminach, a potem w pracy na uczelni. Albo to Twoje stałe spóźnianie się, czy to jest, Czesiek, socjalistyczny stosunek do pracy, o którym przecież sam nieraz mówiłeś...”

Zdanie urywa się w szumie kilku nowych zgłoszeń do dyskusji. To grupa I omawia po raz drugi z kolei postawę swojego starosty kol. Skowrona. Dyskusja pomagała. Od tego dnia Czesław był pierwszy na zajęciach i przestał gadać na wykładach.

Na „siódemce” (7 grupa żeńska) na warsztacie sprawa kolektywów. Głos ma Irena Smokowska, przewodnik obozu „...Widzisz, Olu, nam chodzi o to, że Ty niby jesteś w naszym kolektywie, ale żyjesz raczej poza kolektywem. Dla przykładu: zawałiliśmy wczoraj część artystyczną i jest w tym nasza wina, niestety za późno spostrzegaliśmy się. Ale Ty się tym nie przejęłaś, więc! prawie wcale nam nie pomagałaś. Wydaje mi się, że Ty nie ufasz kolektywowi, a ponadto wierzysz tylko w swoje siły”. Mała przerwa. Po chwili cichy głos Oli. „Wiedzę, dziewczynko, nie potrafię jeszcze stwierdzić czy macie rację. Ale zrozumieć w jakich warunkach ja byłam wychowywana i to, że po raz pierwszy właściwie jestem w kolektywie. Mnie się wydawało, że wszystkie sprawy dotyczące mojego postępowania, to są sprawy osobiste, dziś widzę, że tak nie jest...”. Głos Oli zagłusza tubalny głos „apelowego” kol. Maczewskego z grupy V-ej: „Koleży, w PGR-ach trzeba dokończyć żniwa. Ludzi brak, a chleb trzeba zwieźć do stodoły. Nie wolno również zaważyć planu obozu. Proponuję takie wyjście — grupa nasza zrezygnuje dziś z wolnego czasu i przeobrazi w instruktorów sportowych zaplanowane zajęcia sportowe na dzień jutrzejszy. Jutro natomiast w rannych godzinach pojdziemy do pracy w polu, a po powrocie stanieszmy do dalszych zajęć”. Grupa V-ta jednogłośnie przyjęła wniosek kol. Maczewskego, wykonując na drugi dzień w polu 140 proc. normy!

W grupie II-ej niejaki Pałku Remigusz student PWSA w Łodzi. Od pierwszego dnia „przodował” on w naruszaniu zasad dys-

cypliny obozowej i dezorganizował zajęcia sportowe. Grupa przez 10 dni dzień w dzień dyskutowała jego sprawę, starając się poprzez krytykę pomóc mu w zrozumieniu swojej niewłaściwej postawy. Kiedy jednak krytyka nie pomogła, grupa postawiła wniosek o usunięciu go z obozu, motywując to m. in. faktem poczynienia przez Pałkę prób agitowania innych kolegów do dezorganizacji życia obozowego. Bolesnie przeżył cały obóz tę jedyną decyzję w czasie całego turnusu. I dopiero, kiedy przekonano się na ogólnym zebraniu o bezskuteczności wszelkich perswazji — podjęto decyzję o wydaleniu Pałki z obozu.

Grupa VI-a zajmująca pierwsze miejsce we współzawodnictwie udaje się do grupy zajmującej ostatnie miejsce i proponuje wymienić swoje doświadczenia oraz pomagać sobie we wszelkich kolektywnych pracach obozowych.

W kolektywach zrodziła się przysięga oparta nie na fałszywej „solidarności”, ale na stałym posługiwaniu się ostrzem krytyki, która najbardziej pomaga w pogłębianiu przyjaźni. Przyjaźni pojęto jako stałą samopomoc koleżeńską, jako wspólną radość z osiągnięć i wspólną walkę z niedociągaciami.

Na obozie zrozumiano w pełni wielką rolę pracy wyjaśniającej, która stała się zasadą postępowania kierownictwa i uczestników. I dlatego każde nowe przedsięwzięcie, każda decyzja Kierownictwa, Rady Obozowej, lub któregoś z licznych kolektywów obozowych, była poprzedzona omówieniem i wyjaśnieniem motywów i celu decyzji. Dla przykładu: zbliżał się dzień rozpoczęcia zajęć strzeleckich, skorzystało więc z pomocy przedstawiciela Wojska Polskiego, który wygłosił referat o Odrodzonej Armii Polskiej i o Odrodzonej Armii Polskiej oraz wyjaśnił sprawę obronności kraju. Następnie każda grupa przedyskutowała zagadnienie sprawnego odbycia zajęć strzeleckich, które ze względu na małą ilość sprzętu, wymagały b. sprawniej organizacji. Powołano komitet strzelecki spośród uczestników i w przeciągu 10 godzin zajęć przeprowadzono próbę na SPO ze strzelania dla przeszło 100 osób!

Wprowadzona przez Basię Machnicką innowacja w pracy kulturalno-oświatowej — śpiew i wiersz na codzień, przed i po każdym zajęciu, przy pracy w polu i przy odpoczynku zdała egzamin na 5, przelamując wśród wielu uczestników „opór” i niechęć do pracy kulturalno — oświatowej. Toteż koledzy do „śpiewu” i „wiersza” bez żadnego „slachu” (tak przynajmniej twierdzili na początku obozu) np. kol. Szpakowski z Warszawy, zaczęli śpiewać i to wcale nieźle, „wrogowie tańca” jak kol. Szary z Gliwic — tańczyć, „zdecydowani przeciwnicy dziecięcych zabaw i wierszy” — pięknie recytować (kol. Holownia z Torunia) i bawić się, nie „umiejący zaś pisać” — organizować gazetkę ścienną.

W ten sposób dzięki ofiarnej i świadomej postawie uczestników obozu, szeroko rozwiniętej pracy kolektywnej i krytyce na codzień, dzięki walce o każdy fragment i dzień planu obozowego nie tylko wykonano ten plan w całości, ale przekroczono zadania obozu we wszystkich dziedzinach.

A oto końcowe wyniki pracy II-go turnusu:

1.000 roboczo — godzin odpracowanych w miejscowym PGR; 3 wieczory świetlicowe dla robotników rolnych, zorganizowanie LZS we wsi Sienurze, pomoc Kołu ZMP w Ulinii, początkowo przeszkolenie 5 analfabetów, przerobionych 170 (zaplanowanych 150) godzin zajęć ideologicznych, sportowych, kulturalno — oświatowych, zdobywiecie przeciętnie po 10 prób SPO na 3 zaplanowanych przez ogół uczestników 11 pieśni masowych i 3 tańców ludowych, a 32 pieśni ludowych, radzieckich i masowych i 8 wierszy w ramach części artystycznych organizowanych kolejno przez grupę po każdym referacie, zorganizowanie grupowego konkursu pieśni i wierszy i wreszcie osiągnięcie przeciętnej oceny 4,2 w końcowych egzaminach z całocią przerobionego materiału na obozie.

Są też wyniki obozu, które nie da się ująć w cyfry. W walce z trudnościami o wykonanie i przyswojenie programu obozu wyrosło i okrzepło kilkudziesięciu aktywistów ludowego sportu, wyrosli świadomi swych zadań nowi ludzie nowego ustroju dzięki warunkom, które zapewniła młodzież Polska Ludowa. I to jest chyba największe osiągnięcie obozu.

STANISŁAW BAS

Poprostu

Za parę dni początek roku akademickiego! Za parę dni — to znaczy jest jeszcze czas na ostatni przegląd przygotowań do rozpoczęcia zajęć, czas na usunięcie ewentualnych braków, niedociągnień i błędów.

Cheśmy, żeby nasz nowy rok pracy na wszystkich uczelniach w Polsce rozpoczął się bez opóźnień, zahamowań i zaniedbań. Chcemy od pierwszego dnia roku akademickiego jak najbardziej wydajnie i systematycznie zacząć wykonywać plan naszych uczelni.

W myśl zasady: uczymy się na starych błędach, przypominamy na jakie niedostatki zwracaliśmy uwagę akurat 12 miesięcy temu w związku z rozpoczęciem roku akademickiego.

Do dnia 16 października nie rozpoczęły się jeszcze wykłady na starszych latach sekcji geologicznej Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego. Opóźnienie tłumaczy się tym, że profesorowie jeszcze nie wrócili z terenu, gdzie przeprowadzają prace badawcze. Doceniamy w pełni znaczenie ich pracy, lecz systematyczna dyscyplina pracy w nauce obowiązuje. Opóźnienie w rozpoczęciu wykładów i ćwiczeń jest niedopuszczalne. Studenci czekają!

Wydział prawa UJ rozpoczął pracę 10 X., siatka zajęć została opracowana. Brak natomiast siatki zajęć dla pierwszego roku studiów, który zajęcia rozpoczyna później. Czym tłumaczyć tę stratę cennego dla pierwszoroczników czasu?

Wydział prawa UJ ma i inne kłopoty. Ministerstwo nie zatwierdziło jeszcze wszystkich wykładowców. Dziekan dla uniknięcia zwołki w rozpoczęciu zajęć — zleca wykłady na własną rękę. Co na to Ministerstwo?

Na I roku wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego jest taki jeden dzień w tygodniu, podczas którego wykłady i ćwiczenia mają się odbywać wg programu od godz. 8-ej do 20-tej bez przerwy. W inne natomiast dni studenci będą mogli zjadać obiady.

Plan wykładów i ćwiczeń na II roku polonistyki, ulonony jest w „kratkę” i posiada dużo „okienek”. Co mają robić studenci II roku po-

„POPROSTU” — PISMEM KAŻDEGO STUDENTA

Aby otrzymywać regularnie „Poprostu”:

1. Zamawiaj „Poprostu” tylko w urzędzie pocztowym najbliższym miejsca zamieszkania w prenumeracie złeconej.
2. Dotrzymuj terminu wpłaty do 15-go każdego miesiąca pamiętając o tym, że wpłata za miesiąc wynosi 1 zł. 05 gr., zaś za kwartał 3 zł. 15 gr.
3. Gdy pismo nie przychodzi — reklamuj tylko w tym urzędzie pocztowym, gdzie dokonałeś wpłaty. W wypadku niezłażenia reklamacji przez pocztę pisz do redakcji załączając odpisy dowodów zamówienia i wpłaty.
4. Jeżeli nie zdążyłeś zamówić „Poprostu” na miesiąc październik dokonaj zamówienia na listopad. Numery zaś październikowe możesz nabyć u instruktorów czytelnictwa Zarządu Uczelnianego Związku Młodzieży Polskiej lub w księgach PPK „Ruch”.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. kol. PSOTA i BIJASIEWICZ z Warszawy, WARCHOL i LEJKOWSKI z Krakowa, KUREK z Wrocławia i WILKOWSKI z Gdańska — korespondencje Wasze w sprawie letniej sesji egzaminacyjnej wykorzystaliśmy przy opracowywaniu artykułu redakcyjnego w Nr. 24 „Poprostu”. Prosimy o podanie aktualnego adresu celem przesłania honorarium.

Kol. kol. RAJSKA, NEY, NIEWIAROWSKA, SWIERCZAK, ORTOWICZ, SKARKEŁ, z Krakowa, NARSIŁOWSKI, PIETRASINSKI, BOGACKI z Warszawy, RUMINOWICZ, SZUNIEWICZ z Poznania, LWOWSKI, SZPROKOFF z Łodzi, WRÓBLEWSKI J. z Katowic i PŁUCINSKI z Rokietnicy — materiały w sprawie pracy Kol. Naukowych nadeszły niestety w czerwcu i lipcu, kiedy wylatano doświadczeń na łamach pisma na ten temat minęłyby się z celem z powodu zaoczenia roku i przerwy wakacyjnej.

Prosimy o dalszą współpracę. Kol. kol. ZBORJA, ŁOBARZEWSKI, KRZYZIOŁK z Lublina, BIJASIEWICZ, WYCZESANY, FREJGANT, KAMIKSKA, TROSKOWSKI, ROSANOWSKA, WIŚNIEWSKA, GAJ, SKWIECINSKA, SADOWSKI, RODKIEWICZ, OSNICKI, STRZAKOWSKI z Warszawy, GAWLIK, WÓJCIECHOWICZ, KUBISZ, ORDYNIEC, WIATK, OKUNIEWSKI, WYSZNER, MONHAJT z Krakowa, SZYCHOWSKA, DOMINIK, REJMAN, GWÓZDZIKIEWICZ z Łodzi, BILNICKI,

lonistykę podczas przerw między wykładami?

Wykłady w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie rozpoczęły się zamiast 3 — 12 października. Nie ogłoszono do tej pory siatki wykładów. Znaczna część wykładowców uczelni zatrudniona jest na innych uczelniach, traktując zajęcia na PWSP dodatkowo i w związku z tym, ogłaszając indywidualnie poszczególne godziny wykładów.

Należałoby jak najszybciej zsynchronizować pracę profesorów, wykładających na dwóch i więcej uczelniach: dyscyplina pracy obowiązuje bowiem we wszystkich szkołach wyższych.

Termin tworzenia grup studenckich ustalono — jak wiadomo — na 20 X.50. Dotychczas jednak na Uniwersytecie Jagiellońskim sekretarze techniczni nie dostarczyli w przepisany termin wykazów studentów. W ogóle przy organizowaniu grup studenckich główne prace wykonują niestety, sami studenci. Całą pracę związaną z podziałem studentów na grupy muszą przeprowadzać dziekanaty, zaś organizacje studenckie winny być czynnikami doradczym, opiniotwórczym, pomocniczym — a nie odwrotnie!

Obiadująca dnia 3 X. Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego przedyskutowała 29 punktów, z których jeden — 27, dotyczył spraw studenckich. Niestety na Radzie nie była omawiana sprawa tworzenia grup studenckich, ani sprawa dyscypliny studiów...

Akademia Medyczna w Gdańsku jest chyba jedyną w Polsce uczelnią, gdzie zainteresowania studentów, ich postępy w nauce, skład klasowy i miejsca zamieszkania zgodne są z porządkiem alfabetycznym nazwisk.

Grupa I — od Ab do Bc, grupa II — Bc do Br, grupa III — od Br do D Obawiamy się, że taki podział, choć uproszczony, jest rzeczywistością do ostatniej litery przeprowadzony niewłaściwie.

Oto wypełniona po brzegi wielka siala wykładowców Zakładów Teoretycznych w Gdańskiej Akademii Medycznej. Widać studentów i wykładającego profesora, nie słyhać natomiast ani studentów ani profesora. Na sali odbywa się właśnie wykład biologii.

Gdyby tak w sali zainstalować głośnik, to słów wygłoszonych w tej małej akustycznej sali mogłoby słyszeć także studenci... nawet w dalszych rzędach ławek...

Co robią studenci Gdańskiej Akademii Medycznej, gdy chcą zjeść obiad? Oczywiście idą do stołówki przy Politechnice Gdańskiej, albo do restauracji „na mieście”. Stołówka GSS przy AM jest jeszcze nieczynna, choć zbliża się koniec października. Studenci Politechniki jak stał wynika są faworyzowani. Obywateli referencje w GSS — obudzić się!

Nasze uszy (?) i oczy mikroskopu długo szukały na Gdańskiej Akademii Medycznej kogokolwiek, kto wiedziałby przynajmniej cośkolwiek o wypłacie stypendyj na Akademii. Szukają jeszcze...

„Szukają także transparentów i hasel, propagujących dyscyplinę studiów

„Szukają ogłoszeń, kiedy zaczną się wykłady z fizjologii, dentystryki zachowawczej, protetyki, języków obcych, elementów nauk społecznych...”

MAJKOWSKI, ZAWIERUCHA, MATUSZEWSKI z Poznania, KOCHANSKI z Biłogostu, LIPIAKIEWICZ, WÓJCIECHOWSKI z Katowic, STUCHTA, CHOLEWICKI z Gliwic, GOLIARSKA z Rokietnicy — korespondencje nadeszły niestety w czerwcu i lipcu, kiedy wylatano doświadczeń na łamach pisma na ten temat minęłyby się z celem z powodu zaoczenia roku i przerwy wakacyjnej. Prosimy o dalszą współpracę.

Kol. kol. NOWACKI, SZYNDLER z Krakowa, OCTEKO, ROMANOWSKI, LEJKOWSKA z Warszawy — korespondencje Wasze w sprawie socjalistycznego stosunku do nauki wykorzystamy w jednym z najbliższych artykułów redakcyjnych.

Kol. kol. JEZ, KRAWIECKI z Warszawy — korespondencje nie wykorzystaliśmy ze względu na nie nadesłanie mimo kilkakrotnych namów ze strony redakcji uzupełnienia waszych artykułów.

Kol. KARPISKA z Biłogostu — korespondencję o walce z alkoholizmem zatrzymujemy w zapasie.

P O P R O S T U

NA PRAKTYCE W ZPO...

W połowie lipca, gdy przebywałem na obozie AZS, przyszła do mnie skierowanie na praktykę... „Dziekanat Wydziału Lotniczego S. I. skierowuje na praktykę mechl.-warsztatową do ZPO w Sosnowcu”...

Zastanowiło mnie co to może być za zakład pracy. Pomyślałem: ZPO na pewno oznacza Zjednocz. Przemysłu Obrabiarkowego, jednak to ma być praktyka mechaniczno-warsztatowa...

Równocześnie mój kolega dowiedział się od uszechwiejącego woźnego uczelni, który przysiadł skterowanie, że „ZPO to Zjednoczenie Przemysłu Optycznego”.

— Będziesz miał ciekawą praktykę — powiedział kolega — wyrobę optyczne, precyzyjność wykonania, dokładność obróbki. Powinieneś dużo się tam nauczyć.

Jakież było moje zdziwienie, gdy przyjechałszy do Sosnowca stanąłem pod wskazanym adresem i na szarej kamienicy w niczym nie przypominającej wytwórni obrabiarek ujrzałem napis: ZPO a niżej: ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO. Z otwartych okien dochodził turkot maszyn do szycia...

Wkrótce zapoznałem się z praktyką, z moimi obowiązkami. Oto one: oliwienie maszyn, łączenie pękniętych pasów od maszyn, ostrzenie noży-czek...

Wiele pisało się już w „Poproście” na temat złego przydziału praktyk, lecz sądzę, że studentom po drugim roku studiów należy się fachowa, lotnicza — a jeśli jej nie ma — to mechaniczna praktyka w jakimś mechanicznym zakładzie.

Ciekawe, czy Dziekanat wiedział, co oznacza „ZPO”?

Tomasz Smolicz
stud. wydz. lotniczego S. I.
w Warszawie.

Berlin

(dokończenie ze str. 3-ej)

który w czterdziestym szóstym odgruzowywał Warszawę. Legitymowałem się nam jedną pamiętką jaką została mu po pobycie w Polsce — strasznie już podartym, starym biletem wstępu na „Halke”. Brazielijczy — Alex i Barto — starzy przyjaciele z Kalatówek — chcieli koniecznie porozmawiać z komсомоlami. Podeszliśmy do trzech najbliższych stojących. Rozmowa zaczęła się jak zwykle od ustalenia osobowości rozmówcy.

- Co robisz?
- Studiuję.
- A ty?
- Uczę się.
- A ty?
- Studiuję.

Alex wymachuje z podnieceniem rękoma — Kogo zapytasz — studiuję! Strasznie dużo ludzi u Was uczę się.

Komsomolec śmieje się — Trzeba się uczyć, żeby rosnąć!

— Trzeba, trzeba — a u nas na każdym 100 ludzi — 75 to analfabeci.

Komsomolowie interesuje rozwój ruchu rewolucyjnego w Brazylii. — Rząd coraz jawniej zaprzęda kraj amerykańskiemu imperializmowi — opowiada Barto — terror zastrasza się z każdym dniem. Ostatnio daje się zauważyć wyraźny przypływ fali rewolucyjnej. — Wyjeździemy stąd mądrzejsi i silniejsi o piętnaście dni Złotu!

Każda godzina trwania Festiwalu przynosiła klęski imperializmowi. Każdej godzinie ludzie rośli, ubrać się, mocnieli. I to był właśnie Festiwal.

2 miliony młodych Niemców i 26 tysięcy chłopów i dziewcząt, 104 narodowości — tak reprezentatywnego spotkania nie miała jeszcze młodzież świata. Szała ku temu spotkaniu przez Pragę i Budapeszt, a w marszu dołączały się nowe i nowe zastępy.

Spotkali się w Berlinie i podali sobie ręce. Rozumieć życie tak różnie, jak różnie może je tłumaczyć

australijski liberał i francuski komunistą, duński pastor i kopt abisyński, student z Oxfordu i radziecki stachanowiec. Podali sobie ręce jak przyjaciele złączeni wspólnym pragnieniem: wywalczyć my pokój, bo pokój to życie!

Tu w Berlinie złączyli się w braterskim uścisku koreański oficer i amerykański robotnik. Tutaj wspólnie pieśni śpiewali francuscy chłopcy z dziewczętami z Wietnamu. Przedstawiciele drugiej, prawdziwej Ameryki, drugiej, prawdziwej Francji poznali swą siłę. Ukazali raz jeszcze światu prawdę: i tak jesteśmy prawdziwą Ameryką, to my jesteśmy prawdziwą Francją; amerykańscy burzyciele Phenianu, francuscy żołdacy de Tassigny'ego są naszymi wrogami, których narody pociągają jeszcze do odpowiedzialności!

Młodzież świata przeszła w Berlinie wielką szkołę walki. Z Berlina wróciło do swoich krajów 26 tysięcy ag-tatorów pokoju. Ponieśli ze sobą berliński entuzjazm, wiarę w swe siły, optymizm i pewność zwycięstwa swej idei — ponieśli ze sobą Festiwal.

Na trybunie stoi obok Lafitza Nazim Hikmet. Stary poeta — wieniec pisał z Berlina list do młodego więźnia — żołnierza:

... Byłeś tu z nami, Henri Martin, tu w Berlinie,

I tego roku, tysiąc dziewięćset i pierwszego roku.

„Powitaliśmy Cię pieśnią, Powitaliśmy Cię sztandarami

I odtąd podwójnie kochamy Francję***, I odtąd podwójnie kochamy Koreę i Włochy, Australię i Wietnam. A najmocniej i najczujniej Polskę. Bo walka jest wszędzie.

ANNA KARCZEWSKA

*** Z wiersza Nazima Hikmeta „List z Berlina do Henri Martin’a”, przekład Ewy Fiszera.

Tegoroczny sezon letni był dla AZS-u szczególnie bogaty we wspaniałe imprezy sportowe. Na czołowych imprez wysuwa się I Ogólnopolska Spartakiada. Wśród prawie 3.000-niej rzeszy sportowców reprezentujących 12 zrzeszeń sportowych nie zabrakło również licznej gromady naszych sportowców - studentów. Wszystkie dyscypliny sportowe Spartakiady oprócz boksu i kolarstwa zostały obsadzone przez zawodników AZS-u. W czasie 10-dniowych zmagani na boiskach, bieżniach i pływalni, nasi reprezentanci walczyli o zaszczytne tytuły mistrzów i wicemistrzów Spartakiady. Walczyli o zajęcie jak najlepszych miejsc, o uzyskanie jak najlepszych wyników.

Wielu zawodników i wiele zawodniczek bardzo dobrze zaprezentowało się na Spartakiadzie. W naszej drużynie widać było jednak różne przygotowanie zawodników co tej imprezy. Lekkoatletci potrafili dużo skorzystać z obozów przed Spartakiadą; nie możemy tego powiedzieć jednak o pływakach i zawodniczkach piłki ręcznej. Stawka naszych lekkoatletów nawiązała równorzędną walkę z czołową lekkoatletyką innych zrzeszeń. Użytkali oni wyniki na jakie ich było stać, takie jakich się po nich spodziewaliśmy. Wyniki Ilwickiej w skoku na dal (557 cm. najlepszy wynik po wojnie), Stawczyka na 100 m. (10,6) są dowodem wielkiej pracy włożonej w przygotowanie się do Spartakiady. Cieszy nas bardzo zdobycie mistrzostwa Spartakiady w skoku w wysoki kobiet przez juniorkę Maciejakównę, świadczy to bowiem o coraz lepszym przygotowaniu naszych najmłodszych zawodników. Nie można również pominąć milczeniem zwycięstwa naszej sztafety męskiej 4x100 mtr., która pokonała silne sztafety CWKS-u, Gwardii i Budowlanych. W tabelach lekkoatletyki widziemy nazwiska zawodniczek i zawodników AZS-u na czołowych miejscach. Te wyniki cieszą nas, cieszą nas nowi zawodnicy, którzy dochodzą do czołowych polskich lekkoatletów. Świadczy to o dobrej pracy AZS-u na polu lekkoatletyki, szczególnie jeśli chodzi o środowiska: Poznań i Gdańsk.

Wyniki w lekkoatletyce były niestety jedynym jasnym punktem naszego startu na Spartakiadzie. Złe wypadli nasi pływacy. Najsmutniejszym faktem jest nie to, że nie zajęliśmy w ogólnej punktacji czołowego miejsca, lecz to, że przez okres 7-miu lat nie potrafiliśmy wychować takich zawodników, którzy potrafiliby nawiązać równorzędną walkę z pływakami innych zrzeszeń.

Wielki zawód sprawili nam zawodnicy i zawodniczki piłki ręcznej. Mimo obozów kondycyjnych i, zdawiaoby się, solidnego przygotowania do rozgrywek zaprezentowali się oni bardzo słabo. Największy zawód sprawiły nam drużyny siatkówki męskiej i żeńskiej. Drużyna siatkówki męskiej, w której grali tacy zawodnicy, jak Pindelski, Grochowski, Grodecki, Wleciał i inni w finałowych rozgrywkach przegrała swe spotkania, grając poniżej swych możliwości. Typowa ogólnie na mistrza Spartakiady zespół siatkarki AZS nie wykazał się dobrą formą.

Sport studencki

AZS na Spartakiadzie

Drużyna siatkówki żeńskiej również sprawiła nam niemiłą niespodziankę. Nasze zawodniczki nie potrafiły nawiązać prawie żadnej równorzędnej walki ze swoimi przeciwniczkami. Jako usprawiedliwienie tego faktu można wysunąć osłabienie drużyny AZS, której część zawodniczek przebywała na obozie przed mistrzostwami Europy w Paryżu. Jednak usprawiedliwienie to jest tylko częściowe; ogólnie AZS nie posiada liczniejszej kadry siatkarek.

Najlepiej w piłce ręcznej zaprezentowały się nasze koszykarki. Drużyna nasza zagrała jednak poniżej swych możliwości, tak samo zresztą jak reszta drużyn polskich. Świadczy to o nieprzygotowaniu drużyny do turniejowego rozgrywania spotkań. Najmocniejszym punktem naszego zespołu była Gruszczyńska, która w czasie trwania turnieju była bodajże najlepszą zawodniczką. Trzeba tu zastanowić się czy Gruszczyńska w ogóle nie powinna rzucić siatkówki i zająć się tylko koszykówką. Widać bowiem, że koszykówka bardziej jej odpowiada. Pociągającym jest fakt podciągnięcia się w tej dyscyplinie słabych jeszcze do niedawna zawodniczek AZS-u wrocławskiego, a szczególnie Michniewskiej.

Koszykówka mężczyzn wypadła dużo słabiej niż należało się spodziewać. Na drużynie koszykówek, szczególnie w końcowej fazie rozgrywek, znać było wielkie zmęczenie. Było to wynikiem słabego przygotowania kondycyjnego zawodników na obozie, na którym zabrakło zresztą czołowych koszykarzy AZS-u z Bartosiewiczem, Dobruckim i Nicińskim na czele.

W pozostałych dyscyplinach (gimnastyce, strzelaniu i torze prze-

szkód) Zrzeszenie nasze wystawiło młodych zawodników, którzy walczyli z wielką wolą zwycięstwa i w wielu wypadkach osiągnęli piękne rezultaty. Szczególnie chodzi tu o gimnastykę kobiet w klasie II-ej, gdzie zespół AZS-u zaprezentował się b. dobrze. Wyróżnić tu trzeba Dilińską i Pachulską. Większą uwagę należałoby zwrócić na przygotowanie zawodników startujących w torze przeszkód, gdyż przygotowanie ich do startu nie było rzetel-



ne, szczególnie jeśli chodzi o równowagę, ścianę i rzut granatem. Jedynie Bielakow potrafił nieźle pokonać tor.

Ogólnie mówiąc Zrzeszenie nasze wypadło na Spartakiadzie dużo gorzej, niż to było spodziewane. Obozy pływaków i piłki ręcznej nie spełniły swych zadań. Na obozie piłki ręcznej zabrakło wielu zawodników, którzy albo nie zostali na ten oboz powołani, albo nie uzyskali zwolnienia z pracy. Kierownictwo AZS-u winno na przyszłość sprawę powoływania zawodników na obozy załatwiać dużo wcześniej i tak, aby przez cały czas ich trwania zawodnicy mieli możliwość racjonalnego treningu. Poza tym w ciągu całego roku należy większą uwagę zwrócić na szkolenie zawodników wyczynowych, szczególnie zaś szkolenie pływaków oraz zawodników piłki ręcznej.

Jerzy Mikołajewski

Na berlińskiej bieżni

ZDOBYSŁAW STAWCZYK
zasłużony mistrz sportu

Im mocniej się to przeżyło tym trudniej o tym pisać. Pamiętam wszystko, a jednak trudno znaleźć odpowiednie słowa, aby to opisać. Musiałem od tego zacząć, od spraw przeżycia, bo wrażenie było zbyt silne, aby można było pominąć je milczeniem. Tak było na Złocie w Berlinie. Zaczęło się jednak daleko, daleko wcześniej.

Rozpoczęliśmy od obozu przygotowawczego na AWF. Był codzienny systematyczny trening. Wiedzieliśmy: nie można zawieść — XI Akademickie Mistrzostwa Świata odbywały się przecież w ramach III Światowego Złoty Młodych Bojowników o Pokój. Warunki treningu były wspaniałe. Trenerzy — powiedziemy sobie bez przesady... genialni.

W biegu tym, jak zresztą we wszystkich następnych bezkonkurencyjnym zawodnikiem okazał się reprezentant ZSRR Sucharew, który już w przedbiegach osiągnął czas 10,4 sek. Zademonstrował nam później w biegu na 200 m. niezwykłą perfekcję techniki. Fenomenalna płynność ruchu, zadziwiająca kondycja fizyczna, umiejętność wypracowania sobie aż do najdrobniejszych szczegółów całej swojej konkurencji, a potem ten szalony bieg, ten, powiedziałbym, subtelny „poślizg” w powietrzu; nie dotykając prawie stopą ziemi, płynął jakby nad bieżnią. To było niezapomniane przeżycie i niezwykle doświadczenie. Startowałem i ja w tym biegu i miałem możliwość zaobserwować dodatkowo, że ten zawodnik raueicki posiada prawie magiczną zdolność skupiania wokół siebie swych przeciwników — wszyscy starają się go naśladować, podciągnąć do jego techniki i dorównać mu w biegu. I mnie ten bieg dał bardzo dużo. Oprócz tego, co zobaczyłem u Sucharewa miałem poza sobą kilka osobistych rozmów z nim, podczas których dzielił się ze mną swoimi wiadomościami.

Przed rozpoczęciem biegów, jakoś tak zupełnie nieoczekiwanie przypomniałem sobie swój start z przed dwóch lat na Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie, który przyniósł mi wtedy pierwsze poważniejsze zwycięstwo. Po stanowilem sobie, że teraz zając muszę chociaż trzecie miejsce, aby przynajmniej jedna z naszych flag powędrowała na maszt.

Przed startem było trochę tremy. Ale gdy padł strzał wyrwałem się błyskawicznie z duszą na ramieniu. Przede mną jak strzala wyprysnął Sucharew, ścigał go reprezentant Bułgarii Kolew, jako trzeci sunie Sanadze (ZSRR). Przy wejściu „na prostą” Sucharew był już daleko w przodzie a Kolew, Sanadze i ja biegliśmy pierś w pierś. Tuż przed metą wielki Bułgar (straszny kołos z tego Kolewa) zaczął wysuwać się do przodu. Zauważyłem, że wysuwam się na trzecie miejsce. I rzeczywiście — taki był mój wynik. Zadowolony byłem z niego — bądź co bądź z poważnymi przeciwnikami miałem do czynienia.

Oczekiwała nas jeszcze sztafeta 4x100 m. Po szczęśliwych przedbie-

gach zakwalifikowaliśmy się do finału. Powiedzieliśmy sobie wtedy — i było to nasze mocne zobowiązanie — że tak „pojeździemy”, aby pobić rekord Polski.

Posłaliśmy „na gaz”. W naszej sztafecie siedzieliśmy jako pierwszy. Trzymałem się biegnącego znowu — na przódzie Sucharewa. Paleczkę błyskawicznie oddaję Lipskiemu. Zmiana bardzo dobra. Wspaniale biega ten Lipski — paleczkę oddaję Buhlowski. Też dobrze poszło. Buhl ładnie wyszedł na wirażu. Kiszka odbiera od niego paleczkę i rusza jak szatan. Jego bieg już po kilku metrach ostatecznie wyjaśnia sytuację. Kiszka jest na drugim miejscu. Tego miejsca już nikt nam do końca biegu nie odbierze. A Kiszka biegnie w dalszym ciągu. Pięknie! Czy jednak dogoni zawodnika radzieckiego? Nie udało się. Zawodnik raueicki kończy bieg. Trzy metry za nim wpada Kiszka. Jesteśmy bardzo podekscytowani i pewni siebie. Oczekujemy na wynik, spodziewając się, że będzie on bardziej niż pocieszający. W skupieniu słuchamy rezultatu: pierwsze miejsce — 41,4 — Związek Radziecki, drugie miejsce oczywiście my — dla Polski — 41,7. Zobowiązanie zostało wykonane. Pobiliśmy rekord Polski o 0,2 sek. Dumni i szczęśliwi zajmujemy miejsce na podium obok radzieckich towarzyszy. Razem z nami ciężyli się nie tylko Polacy znajdujący się na trybunach, ale cały rozkrzaczany, rozróżniony i rozentuzjasmowany stadion.

Bogate doświadczenia wynieśliśmy z XI Akademickich Mistrzostw Świata w Berlinie. Poznaliśmy nie tylko swoją siłę sportową — również — i wydaje mi się, że to jest rzecz najważniejsza — polityczną. Naszą siłę, jako niezwyciężonej armii zdrowych i mądrych żołnierzy pokoju. Przekonał się między innymi, że również i naród niemiecki dorósł do roli czynnego elementu walki o szczęśliwe życie całej ludzkości, dając tym dowód swego głębokiego przełomu ideologicznego. Przekonał się nie z powierzchownego odczucia, lecz z głębokiego przeżycia. Przekonywałem się o tym na każdym kroku, w każdej rozmowie z kolegami FDJ-owcami, w każdej manifestacji, w każdym śpiewie, tańcu, na boiskach, bieżniach i stadionach.

Będę się starał obecnie przekazać to doświadczenie w jak najczystszej formie naszej młodzieży sportowej. Będzie to dalszy ciąg mojego uczestnictwa w XI Igrzyskach w Berlinie, dalszy ciąg mojej walki o pokój.

KRÓTKO i inauguracyjne

„WITAJCIE, KOLEZANKI I KOLEDZY!”

Jak z numeru, który w tej chwili zaczynacie studiować (naturalnie od Domu Towarowego!) wynika — rozpoczynamy znowu pracę w naszym studenckim PeDeCiaku. Jeżeli dosłownie do tego genialnego wniosku sami, to zasłużyłście na podziw dla cechującej Was bystrości, ale prócz tego i na parę słów — że tak powiem — bliższych informacji.

OTOŻ: Dom Towarowy będzie się ukazywał regularnie jak warszawski autobus Nr 125, czy krakowska „czwórka” (tylko, że częściej, bo co tydzień!). Komunikujemy wszystkim opieszalym kwestorom, że zarezerwowaliśmy dla nich na naszej kolumnie poczesne miejsce.

Kierownicy (czki) pewnych stółówek studenckich znają w naszym PeDeCiaku zapłatę w myśl zasady: „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Jak z powyższej maksymy wynika — za niesławność żołdaków studenckich będzie my mścili się trucizną gorzkiej słoty!

Donosimy również panom pluskwom, mieszkającym bez przydziału w niektórych Domach Akademickich, że będziemy o nich obszernie pisać.

Podobnie rzecz ma się z mało szanownymi kolegami z gatunku „bumelantus vulgaris”, którzy tym tylko różnią się od wymienionych przed chwilą pluskwów, że nie działają na nich „Azotek”. Ale artykuły w PeDeCiaku chyba podzielała!

„Błyskawicom”, które gdzieś niedługo jeszcze nie błyskają — postaramy się dodać nieco elektryczności.

I w ogóle będziemy przenikać w tak zwany organizm życia studenckiego. A więc: biurokracji, syfoniarze (faceci z wodą sodową we łbie), ściągacze, plotkarze et Co — do zobaczenia na łamach Domu Towarowego.

A Wy, drodzy Czytelnicy — do miłego czytania!

POLIP.



UDRAMATYZOWANE KARMIEPIERSIA czyli emigracja w pogoni za rekordem bzdury

W emigracyjnej prasie londyńskiej ukazują się od czasu do czasu słiczne sprawozdania z „patriotycznych” obchodów różnych „rocznic”.



Organizatorzy tych obchodów prześcigają się w rozsiewaniu tepej, pełnej bezzilnej wściekłości nienawiści. Co najgorsze — ta emigracyjna jadowitość prowadzi w końcu do najbardziej bałwańskich idiozmyzmów do kwadratu (jak mu to powiedział dobry wo- jak Szwejk).

I tak na przykład „Dzien-

nik Polski” donosi w jednym z swych londyńskich numerów, że „w hotelu Sprinkhill odbyła się wzruszająca uroczystość, reżyserowana (a jakże!) — przyp.

byś wyrosła na wzór Zofii Chrzanowskiej i Emilii Plater. Byś, gdy nadejdzie czas, stała się mścicielką...” itd. Każda inwokacja zakończona była refrenem: „ssij ma córko, ssij!”.

Nie wiemy, jak długo trwało to udratyzowane karmienie. Jeśli normalnie zalecane przez lekarzy 20

nasz) przez miejscowego nauczyciela, p. Żwana. W trzeciej części obchodu na zaimprovizowanej scenie ukazały się cztery młode mężatki (sic!), które, tuląc do piersi swe kilkumiesięczne niemowlęta, recytowały patriotyczną prozę poetki „ssij ma córko z kochających cię piersi matczynych, ssij miłość Polski,

minut, to współczujemy biednym, patriotycznym matkom, wraz z ich kochającymi piersiami, pełnymi zmieszanej z pokarmem miłości do Ojczyzny.

W każdym razie — bravo pan Żwan! Któż inny mógłby wyreżyserować tak byczy, patriotyczno-mleczarski numer?

Szczyły poezji

Jest sobie takie śliczne piśmiemko emigracyjne, które nazywa się „Syrena”. Nie byle jaka to szmatka. Ma nawet dział literacki. W dziele tym co tydzień ktoś tworzy, a zdrowo krytyczny rozdziera szaty nad wulgaryzacją literatury w „komunistycznej Polsce”. „W Polsce nie ma dziś poezji — rozpaczka redaktor działu — pozostała tam tylko grafomania”.

W tymże samym dziele literackim produkują się więc „prawdziwi poeci”, „filary nowej polskiej literatury”. Jedną z najaktywniejszych tytanek ducha jest tam genialna poetesa, pani Anna Wicher, specjalizująca się w wierszach (przepraszamy czytelników za określenie „wiersze”) wojennych.

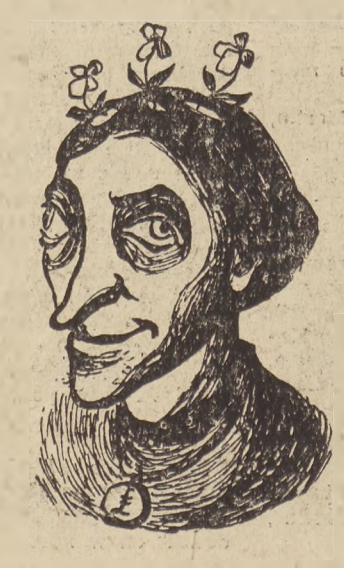
Oto próbka jednego z nich, o pewnym młodym żołnierzyku, który

„nie wie, co to strach i lęk, naprzód maszeruje, a w sercu miłość wielką do Ojczyzny czuje

Jeśli były to kwiatki z głowy uroczej poetesy, to mowa na pewno o fiołkach. Takich dużych fiołkach; niektórzy nazywają je fioły!

Odszedł młody chłopczyzna od ojca i matki i od pół swych zielonych tak bogatych w kwiatki.

Jeśli były to kwiatki z głowy uroczej poetesy, to mowa na pewno o fiołkach. Takich dużych fiołkach; niektórzy nazywają je fioły!



Bez komentarzy



Zarząd pewnej kawiarni, leżącej na przedmieściach Waszyngtonu ogłosił, że wstęp do lokalu mają Murzyni na równi z białymi.

Tego samego dnia, w czasie dancingu, wdarda się do lokalu czterdziottoosobowa grupa rasistów. Napastnicy rzucili kilka petard, a następnie zaatakowali obecnych w lokalu Murzynów butelkami i kastetami, obrzucając równocześnie obelgami białych za to, że obcują z czarnymi.

Zajęciu położyła kres wezwana przez właściciela lokalu policja, która... zaareztowała wszystkich obecnych w lokalu Murzynów.



15 sierpnia zmarło dwu pracowników Uniwersytetu Dakota, którzy poddali się eksperymentalnemu zastrzykowi. Oba zmarli posiadali liczne rodziny, do wyrażenia zgody na rolę królików doświadczalnych zmusili ich niedza. Eksperyment robiony był na zlecenie pewnej firmy farmaceutycznej, która zobowiązała się stosunkowo nieźle zapłacić za ryzyko ludzkiego życia

POCZTA polipa



Ale już wkrótce zaroi się od interesantów (t. zn. Was, Drodzy Czytelnicy!)

Wydawca: Zarząd Główny ZMP Inst. Pras. „Czytelnik”, adres Redakcji: Warszawa, ul. Wiejska 17, telefon — centrala 856-19, 875-27, red. nac. 628-88. Prenumerata miesięczna 1 05 zł, kwartalna 3 15 zł, półroczna 6 30 zł. Prenumeratę przyjmuje Urząd Pocztowy najbliższy miejsce zamieszkania do 15-go każdego miesiąca. Konto PKO Nr 1-8003 Reklamacje należy składać w danym urzędzie pocztowym przy powołaniu w Centralnej Ekspedycji P. K. P. „Rucn”. Warszawa, Srebrna 12, Dział Reklamacji. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 4-01-80. Druk. R. S. W. „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 9/5 2-B-42805